III 87.8

ALCESTYS.

DRAMAT PRZEDSTAWIONY W R. 438 PRZ. CHR.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.

1880.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Żebiński) w Poznaniu.

ALCESTYS.

DRAMAT PRZEDSTAWIONY W R. 438 PRZ. CHR.

301593

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

POZNAN.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.
1880.

145391

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

WSTĘP.

Z dramatem „Alcestys“ wystąpił Eurypides na scenę w 2gim roku 85téj Olimpiady, czyli w r. 438 przed Chr., a w 48mym życia swojego, puściwszy się w zawody z Sofoklesem, który otrzymał palmę, gdy poecie naszemu przyznano nagrodę drugą. Dramat stanowił ostatnią część tetralogii: *Kretenki*, *Alkmeon w Psofis*, *Telefos*, *Alcestys*, i był z utworów dramatycznych tragika 17tym z rzędu, z tragedyj zaś zachowanych najdawniejszym, jeżeli wyjmiemy pracę młodzieńczą „Resos“, wydaną może pod nazwiskiem przybraném i stanowiącą odrębną całość.

Treść zaginionych trzech pierwszych części tetralogii była podług Hartunga[1]) mniéj więcéj następująca:

W pierwszym dramacie, nazwanym „Kretenki“ dla tego, że chór składał się ze służebnic kreteńskich Aeropy, małżonki Atreusa, wystawiono spór Atreusa i Tyestesa o tron i o Aeropę, odgrywającą jednę z ról głównych. Zdradziecka żona Atreusa, związawszy się z dziewierzem, pomogła mu wykraść z domu małżonka tryka złotego, ów znak czyli zadatek boski, z którego posiadaniem łączyło się prawo do panowania. Atoli Atreus wziął górę nad spółzawodnikiem za pomocą znaku potężniejszego. Pokazał bowiem, że słońce nawróciło swój rydwan i posuwa się w kierunku wręcz przeciwnym gwiazd biegowi.[2]) W skutek odkrycia tego Tyestes wygnany z kraju tułał się po obczyźnie z dwojgiem synów, pędząc żywot w niedostatku i biedzie. Byłby tedy mógł skończyć się spór braci rozłączonych, gdyby pochlebcy nie byli kładli Atreusowi w uszy niegodziwych potwarzy, jakoby Tyestes znosił się z dworzanami jego i dążył do opanowania znów tronu. Atreus tém spowodowany postanowił pomścić się okrutnie na bracie. Przez usta gońców, wysłanych w tym celu, oświadczył mu oto, że wstyd go surowéj kary, na niego wymierzonéj, i wezwał go do powrotu, aby dzielił z nim władzę. Tyestes nie myślał już wówczas wcale o tronie i pogodziwszy się z losem swoim, gdyż poznał, że szczęście ludzi nie zasadza się na potędze i bogactwach, nie miał ochoty usłuchać brata, nie dowierzając też zapewne kłamanéj miłości i przywiązaniu. Na prośby jednak syna niedoświadczonego i pragnącego może

[1]) Euripides restitutus i Euripides Werke von Hartung. — [2]) Electra Eurip. w. 720 i następne.

blasku potęgi, jako téż głównie fałszywém wytłumaczeniem wyroczni spowodowany, dał się nakoniec namówić do powrotu. Zapewne Tyestes, powróciwszy już do domu, roztrząsał wątpliwości swoje na scenie przed widzami na nowo! Bijącego się tedy z myślami przestrzegł tajemny posłaniec, wyprawiony od Aeropy, o niebezpieczeństwie mu grożącém; w skutek czego chroniąc się, uciekł z synami pod opiekę ołtarza. Okoliczność ta dała następnie powód do sprzeczki między małżonkami. Aerope, świadoma, że dobrego dokonała czynu, nie ustąpiła oczywiście i nie upokorzyła się; Atreus zaś, przewidując, do czegoby przyszło, gdyby się nie uciekł do sztuk kłamanych, hamuje i dusi gniew w sercu, udaje niby przejednanego, cieszy się na pozór z pomyślnego obrotu sprawy i postanawia obchodzić wesoło uroczystość pojednania z żoną i bratem. Niebawem też wydaje rozkaz, aby przygotować biesiadę. Chytrego męża obłudą omamiona Aerope, prawdopodobnie sama teraz Tyestesa osadza w matni. Za jéj snać namową wchodzi do pałacu rodzicielskiego. Uprzejmie przyjąwszy, ugaszcza go Atreus i wydawszy ucztę, zachęca do raczenia się potrawami — przygotowanemi z ciał dzieci jego. Kiedy w czasie ochoczéj biesiady Tyestes dostrzegł nakoniec nieobecności synów swoich i pyta o nich, pokazano mu odcięte głowy. — Ukazanie się Tyestesa na scenie po téj ohydnéj uczcie napełniło niewątpliwie serca widzów trwogą i przerażeniem. Z ust jego bowiem wypadają straszne klątwy, rzucone na bezbożnego brata, który nie tylko nie żałuje tego, że występek tak nieludzki popełnił, ale raduje się nawet bezczelnie, uważając czyn swój odrażający za czyn uprawniony podstępném niby działaniem brata. Tragedya kończyła się zapewne tak, jak Hekabe, gdyż przepowiednie nieszczęśliwego, szaleństwem dzikiém miotanego ojca, miały, jak przepowiednie *dei ex machina*, własność i moc niechybnego i niezwłocznego sprawdzenia się.

W drugiéj tragedyi „Alkmeon“ wystawiono dzieje i smutną śmierć tego bohatera. Alkmeon, jak Orestes, z nakazu wyroczni delfickiéj zabił matkę swoję, aby pomścić się śmierci ojca. Od prześladujących furyj uwolnił go Fegeus, król w Psofis arkadyjskiém, oczyściwszy i obmywszy przez ofiary błagalne z winy krwi przelanéj matkobójcę. Wdzięczny za to Alkmeon żeni się z Fegeusa córką i daje jéj w podarku słynne klejnoty (niegdyś Harmonii) w miejsce wiana.[3]) W kilka lat potém wybuchło w kraju morowe powietrze. Za przyczynę nieszczęścia poczytano przyjęcie Alkmeona; a gdy wyrocznia oświadczyła, że przybysz powinien się wynieść i osiąść w kraju nowo powstałym, Alkmeon opuścił Psofis i osiadł na odsypisku rzeki Acheloos przy jéj ujściu. Tam ożenił się po raz drugi z Kalirroą, córką Acheloosa. Próżna ta kobieta domagała się niebawem owych klejnotów (naszyjnika) i jedynie pod warunkiem, że je otrzyma, miało być wolno pozostać w nowém schronieniu Alkmeonowi. — Dramat na scenie zaczynał się w chwili, gdy Alkmeon wrócił do Psofis celem wyłudzenia daru ślubnego. Zmyślił przeto

[3]) Hyginus fab. 73. Apollodor. II, 6, 2, 3, 7. Pausan. VIII, 24, 4. Harmonia przy ślubie z Kadmosem otrzymała oprócz innych darów od Ateny: flet, peplos i naszyjnik. Naszyjnik późniéj Polinejkes darował Eryfyli, a następnie dostał się Alfesyboi.

kłamliwie, że bóg delficki żąda klejnotów dla swéj świątyni, przypuszczając, że tak łatwiéj skłoni do życzeń swoich Fegeusa. Kiedy ten jednak nadspodziewanie wzdragał się uczynić zadość życzeniu, córka jego a żona pierwsza Alkmeona, wielkoduszna Alfesiboja, oświadczyła, że o posiadanie stroju spierać się z bogiem nie myśli i dobrowolnie mu go odstępuje. Dopiąwszy zamiaru, oddalił się Alkmeon; ale niebawem zdradza go niewierny sługa. Dowiedziawszy się, dla kogo klejnoty wyłudzono, Fegeus nie posiadał się ze złości i wezwał synów swoich do ukarania niegodziwca. Synowie doganiają też Alkmeona i zabijają go, przyczaiwszy się w zasadzce. Alfesyboja usłyszawszy o zemście haniebnéj, oburzona, ojcu i braciom straszne czyni wyrzuty, opłakuje rzewnie zabitego małżonka i grozi pomstą za krew jego. Za karę ojciec córkę żywcem zamurować kazał. Karę znosi męczennica z spokojnym umysłem, przepowiadając braciom śmierć, która ich czeka z rąk synów Kalirroi.

W trzeciéj tragedyi „Telefos“, wyszydzanéj i parodyowanéj tylokrotnie w komedyach Arystofanesa, opisał poeta wojnę trojańską na wzór wojen perskich a czyny i losy Telefosa na wzór czynów i losów Miltyadesa i Temistoklesa. Jak Persowie podjęli dwie wyprawy do Grecyi i na pierwszéj, pobici od Miltyadesa, cofnąć się musieli; tak Greków, gdy pierwszy raz wkroczyli do Myzyi, — podług Eurypidesa, — bohaterska odwaga króla Telefosa, którego kraj najechali i pustoszyli, poraziła i zmusiła do odwrotu. Atoli Telefos, broniąc kraju swego, raniony był dzidą Achilesa, a rana jego jedynie za dotknięciem téjże dzidy mogła być zagojona. Ponieważ więc po ustąpieniu nieprzyjaciół chorobą znękanemu nikt nie umiał dać pomocy, postanowił pójść drogą, wskazaną mu przez wyrocznię. Opuścił kraj i przebrany, niby schorzały żebrak, wszedł do kraju i domu nieprzyjacielskiego, aby się uwolnić od cierpień. Właśnie książęta greccy byli znów zebrali się u Agamemnona w Mycenach lub w Argos, naradzając się nad powtórną wyprawą. Telefos wcisnął się do obozu i, jak Temistokles małżonce króla Molosów, tak on Klitemnestrze oddał się w opiekę, powiedziawszy, kim jest, i obudził w jéj sercu litość nad uciskiem i cierpieniem swojém. Jak Temistokles, siadł Telefos także za radą królowy na ołtarzu kaplicy domowéj, oczekując nadejścia króla. Książęta w sprawie wyprawy powtórnéj wcale nie byli zgodni. Agamemnon i Menelaos przed innymi gwałtownie starli się i pokłócili, kiedy ów oświadczył, że nie ma wcale ochoty dla zbiegłéj kobiety wystawiać na sztych życia książąt i ludów, tém mniéj, że mogą bogowie znów żądać ofiary takiéj, jaką była Ifigenia, za pomyślną przeprawę. Kłótnię, wszczętą przed domem Agamemnona, przerwał sługa, donosząc o tém, że jakiś mąż, bohaterski na oko lecz nieszczęśliwy, schronił się na ołtarzu domowym. Agamemnon, wszedłszy niebawem do domu, spostrzegł cudzoziemca i kazał mu zejść z ołtarza, zaręczywszy za całość i bezpieczeństwo. Poczém Telefos o osobie i losie swoim stósowne lecz kłamliwe daje objaśnienia. Mianuje się oto książęciem azyatyckim i nieprzyjacielem króla Myzów Telefosa — i opowiada, jak, do Myzyi wpadłszy, z rąk władzcy téj ziemi odebrał ranę i ledwie uszedł zagłady w skutek mężnego oporu hufców swoich, szybkiego dopadnienia okrętów i wytężenia wioślarzy. Atoli rana, dodaje, niszczy siły jego a pomocy ka-

zała mu szukać wyrocznia u Agamemnona. Agamemnon, wysłuchawszy powieści, obiecuje uczynić dla przybysza wszystko, czego potrzebuje; poczém się oddala. Zaledwie król opuścił scenę, aliści królowa wpada przerażona i zawiadamia Telefosa, że Odysej już zwietrzył wszystko i że winien teraz radzić sam o sobie. Wtedy Telefos, jak Temistokles królowę Molosów, zaklina opiekunkę swoją, aby mu synka swego Orestesa dała jako zakładnika, z którymby usiadł pospołu na świętym ołtarzu przed domem lub obok domu królewskiego. Zgadza się na żądanie Klitemnestra, gdyż pałała nienawiścią ku Odysejowi. Niebawem też jawi się Odysej, aby zdać sprawę Agamemnonowi z tego, co wyśledził. Telefos, badany i poznany, ma śmierć ponieść, ale grozi zabiciem małego Orestesa, gdyby na jego życie się targnięto. Tém spowodowany, a nadto i dla tego, że męża chce ocalić, który się uciekł pod jego opiekę, oświadcza Agamemnon, że nie pozwoli nastawać na zgubę przybysza. Niezadowolniony z tego oświadczenia Odysej udał się natychmiast do obozu i podbechtał Achilesa przeciw Agamemnonowi; a dopiął tego snadnie, gdyż Achilesa oburzało działanie mało stanowcze naczelnika i długie odwlekanie wyprawy. Przyszedłszy więc do Agamemnona, żąda śmierci przebranego szpiega. W téj chwili stanowczéj Telefos odezwał się z śmiałością, wstrząsającą umysły, i miał w obecności książąt greckich ową mowę, która Arystofanesowi dała pochop do tylolicznych zaczepek i szyderstw. Skromnie i trwożliwie zaczął, uniewinniając się, że jako żebrak śmie przemawiać w gronie książąt. Lecz, choćby głowę na pniaku miał położyć, nie może tego przenieść na sobie, aby prawdy nie powiedzieć. Otwarcie i śmiało następnie wytyka Grekom głupotę, że dla tak sromotnéj przyczyny myślą znów rozpocząć wojnę i wytężyć wszystkie siły Helady. Daléj opisuje, jak, zaślepieni wściekłością, wpadli do kraju jego, który im nic nie był zawinił, palili i pustoszyli go niemiłosiernie, i każe im się przenieść myślą w swoje położenie, pytając, czyby z założonemi rękami byli siedzieli i patrzeli na rozboje, albo téż poczytali to sobie za święty obowiązek bronić kraju i zasłaniać poddanych od krzywd i bezprawia! Mowa Telefosa przypadła do myśli i serca Agamemnona, oburzyła jednak i obraziła Achilesa. To też odezwał się gniewnie, że szpieg nie powinien bezkarnie lżyć w twarz bohaterów greckich. Cierpienia powinny go były raczéj nastroić do pokory, niż nakłonić do praktyk i forteli podstępnych; a Grekom nie należy stósować się do woli i życzeń barbarów. Z tém wszystkiém umiał Telefos drugą mową ugłaskać gniew Achilesa Zwróciwszy uwagę przeciwnika na zmienność i niestałość rzeczy ludzkich i przekładając oraz, że sam może doczekać się doli takiéj, jakiéj obecnie on doświadcza, nakłonił go w końcu nawet do tego, że ranę nieprzyjaciela dotknięciem swéj dzidy wygoił, gdy Telefos poprzednio był przyrzekł, że na przeprawie floty greckiéj do Troi będzie przewodnikiem. Oręża bowiem przeciw ojczyźnie swojéj dobyć wzbraniał się i nie chciał, w tym względzie także równy Temistoklesowi, który nieprzyjacielowi wskazał drogi i środki do pomyślnego prowadzenia wojny, ale udziału osobistego w wojnie odmówił.

Czwartą część tetralogii stanowi, jak już powiedziano, zachowana do dziś dnia tragedya „Alcestys.“ Miejsce, które zajmuje w tetralogii, uczy, że

zastępowała tak zwany dramat satyrowy, że więc należy do gatunku niższéj (*φαύλη*) tragedyi, czyli że jest, jak tłumaczą się scholiaści, *δρᾶμα ἐκ τραγικοῦ κομικόν*. Różnica pomiędzy niższą a wyższą (*σπουδαία τρ.*) tragedyą jest, jak się zdaje, ta, że we wzniosłych (wyższych) tragedyach panuje przeważnie *patos* (*πάθος*), w niższych *etos* (*ἦθος*). Zaczém w niższych nie wstrząsały ludzi silne namiętności, prowadzące do gwałtownych czynów i niezwykłych zbrodni, i, co za tém idzie, nie mogło być w nich katastrof przerażających i okropnych wypadków, któreby na odwrót wywoływały i wzniecały gwałtowne namiętności. Więcéj tu rodzimego życia, ducha, spokoju, niż życia i wrzątku publicznego; a charaktery osób występujących są rzeczywiste, nie idealne. Przekona o tém każdego najlepiéj tragedya sama, któréj treść jest następująca:

Alcestys postanowiła umrzeć za małżonka Admeta. Dzień śmierci nadszedł. W *prologu* (w. 1—75) Apolon opuszcza pałac króla, gdzie długi czas pełnił służbę z woli Zeusa, a śmierć wchodzi do domu, nieczuła na prośby i przełożenia boga. Skargi napełniają dom i rozlegają się przed domem (*Parodos* w. 76—234). Alcestys, pożegnawszy się z dziećmi i czeladzią, co opowiada na scenie służebnica, wychodzi następnie (*Epejsodion* I, w. 235—421) przed dom wraz z mężem i dziećmi, i tam, usłyszawszy z ust męża przyrzeczenie, że wszystkim jéj żądaniom zadosyć uczyni, a mianowicie, że dzieciom nie da macochy, umiera. Chór w *Stasimon* I, (w. 422—459) żegnając królową, wielbi jéj czyn, rokuje jéj wiekuistą sławę, rozgłaszaną w pieśniach; pragnąłby ją wskrzesić; grozi Admetowi wzgardą, gdyby drugą pojął żonę, i życzy sobie podobnie zacnéj małżonki. Gdy śpiewu chór dokończył, Herakles, wyprawiając się po konie Dyomedesa do Tracyi i wstąpiwszy do Feraj, ukazuje się na scenie w domu Admeta i przychylając się do życzeń i nalegań tegoż, staje u niego gościną (*Epejsodion* II, w. 460—551). Po wejściu Heraklesa do domu, chór naprzód przez usta przewodnika przygania łagodnie postępkowi Admeta, że do domu, pogrążonego w tak ciężkiéj żałobie, wprowadził gościa, a następnie (w *Stasimon* II, w. 552—579) uwielbia zamożność i gościnność domu Admetowego. Podczas śpiewu chóru wyniesiono z domu ciało Alcesty i orszak pogrzebowy otoczył mary, aby przeprowadzić zgasłą do grobu. Wtém nadchodzi ojciec Admeta, stary Feres (*Epejsodion* III, w. 580—715). Pragnie i on ze swéj strony uczcić dzielną niewiastę i mieć udział w pogrzebie. Syn jednak, rozgniewany na ojca, że za niego życia poświęcić nie chciał, na to nie zezwala i darów nie przyjmuje. Wszczyna się spór, w dość obelżywych słowach toczony pomiędzy ojcem a synem, w skutek którego Feres oburzony się oddala. Kiedy Feres opuścił scenę, kondukt pogrzebowy porusza się naprzód, a chór przeprowadza i żegna zwłoki królowej sześciowierszowém pieniem, zastępującém Stasimon III, w. 716—721. Smutek w domu gospodarza gościnnego mało obchodzi Heraklesa. Jadła i wina sobie nie żałuje; i kiedy w innéj części domu płacze i szlocha czeladź, on pije i przyśpiewuje sobie hulackie pieśni. Już po wyprowadzeniu zwłok Alcesty wychodzi, poprzednio szczegółowo opisany przez człowieka dodanego mu do posługi, z pałacu i (w *Epejsodion* IV, w. 722—835) tegoż sługę, który go dopiero co nicował

i wystawił jako człowieka bez czucia, pyta, dowiedziawszy się z ust jego o śmierci pani domu, o miejsce, w którém ją do grobu złożono. Zaledwie Herakles, otrzymawszy pożądaną informacyą, się oddalił, a już powraca Admet z pogrzebu do owdowiałego domu. Nadaremnie usiłuje chór w *komatycznym* naprzód dyalogu (w. 836—931), a następnie w *Stasimon* IV, (w. 932—969) pocieszyć strapionego wdowca. Aliści znowu zjawia się Herakles (*Exodos*, w. 970—1131), prowadząc zakwefioną niewiastę. W scenie, wywięzującéj się z tego powodu, Admet daje dowody niewzruszonéj miłości i wierności małżeńskiéj; poczém Herakles przyjacielowi, za gościnność jego wywdzięczając się, oddaje małżonkę, którą wydarł był z rąk śmierci a którą ów dopiero po długim oporze, lękając się snać podstępu, do domu wprowadza.

Słusznie ocenił utwór ten Ottfried Mueller w literat. greck. tom II, str. 157: Przyznać należy otwarcie, pisze, że utwór ten osobliwy, którego bohater pozwala umrzeć za siebie małżonce a wyrzuca ojcu, że nie chciał uczynić tego i umrzeć za syna: utwór, w którym hulaka Herakles mimo żałoby w domu Admetowym biesiaduje i pije, wtórując piciu rykiem: utwór wreszcie, w którym Admet, jako wdowiec pogrążony w żałobie, długo nie chce do domu przyjąć Alcesty, wydartéj przez Heraklesa z rąk śmierci, zasługuje raczéj na nazwę tragikomedyi niż na nazwę właściwéj tragedyi. Komiczności rozmaitych sytuacyi nie wolno tłumaczyć jędrną prostotą starożytnéj poezyi i t. d.

Pokazuje się z podanéj tu treści czterech części tetralogii, że pomiędzy niemi nie ma związku pod względem rzeczy, jak n. p. w Orestei Eschylosa. Z tém wszystkiém nie brak im pewnego rodzaju łączności czyli zgodności. We wszystkich czterech dramatach oto — nie przypadkową zaś to jest rzeczą — podejmowani są gościnnie cudzoziemcy lub błagający opieki i we wszystkich czterech utworach stosunek córek lub żon gospodarza do owych przybyszów ważną odgrywa rolę. W Alkmeonie, jak w Alcescie, umiera żona za męża, któremu ojca i braci poświęca. Przeciwnie w Telefosie i w Kretenkach pani domu przekłada cudzoziemca nad męża i syna własnego nawet poświęcić zamyśla. Nie tylko w Alcescie, ale i w Kretenkach gość z biesiady powraca na scenę. Atoli jak odmienna jest ich sytuacya! Słowem, analogii podobnych znalazłoby się więcéj, a liczba ich urosłaby niewątpliwie, gdyby pierwsze trzy dramata były się zachowały!

OSOBY.

APOLON.
ŚMIERĆ.
CHÓR starców ferejskich.
SŁUŻEBNICA królowy Alcestys.
ALCESTYS, małżonka Admeta.
SŁUGA Admeta.
ADMET, władca w Feraj.
EUMELOS, synek Admeta i Alcesty.
HERAKLES.
FERES, ojciec Admeta.

Rzecz dzieje się w tesalskiém mieście Feraj.

(*Prolog*, w. 1—75.)

(W głębi sceny widać pałac Admeta, z którego wychodzi Apolon.)

Apolon.

Admeta domie, gdzie ja, chociaż jestem bogiem,
Cierpliwie na czeladnym przestawałem stole! [1])
Przyczyną Zeus był, który zabił Asklepiosa,
Syna mojego, piorun cisnąwszy w pierś jego;
5. Tém bowiem rozgniewany Cyklopów, kowali
Gromów Zeusa, zgładziłem: za co ojciec karząc,
Zmusił mię człowiekowi służyć śmiertelnemu.
Przyszedłszy w ten kraj przeto, bydło przyjaciela
Pasałem i do dziś dnia strzegłem domu tego;
10. Gdyż sam zbożny zbożnemu dostałem się panu,
Admetowi, któregom wybawił od śmierci,
Zdurzywszy Mojry: [2]) bo mi przyrzekły boginie,
Że syn Feresa może ujść śmierci na ten raz,
Jeźli trupa innego dostawi podziemnym.
15. Więc wybadawszy wszystkich przyjaciół z kolei,
Ojca i matkę starą, co go urodziła,
Nie znalazł oprócz żony nikogo, któryby
Zań umrzeć chciał i z blaskiem słońca się pożegnać.
Tę teraz pasującą się ze śmiercią w domu
20. Na rękach noszą, bo jéj przeznaczono, aby
Dnia dzisiejszego zmarła i zeszła ze świata.
Ja, by mnie zaduch śmierci w domu nie pokaził,
Opuszczam teraz grodu tego wdzięczną strzechę.
Widzę też już śmierć, ksienią umarłych, w pobliżu,
25. Która ją do przybytku Hadesa ma zawieść.
W porze właściwéj przyszła, pilnując dnia tego,
Kiedy ona koniecznie dni dokonać musi.

Śmierć

(występuje w czarném odzieniu, czarnoskrzydła i trzymając miecz w ręku.)

Ha! ha! co czynisz przed domem tym Febie?
Czemu przebywasz tu? żali znów ciebie
30. Chęć wzięła skrzywdzić podziemne boginie
I ująć czci nam i zniszczyć ją ninie?
Mało ci było na tém, żeś zastawił
Sidła na Mojry chytrze i wybawił
Od śmierci syna Feresa? Znów dla téj
35. W łuk uzbroiłeś rękę swą i czaty
Odbywasz teraz dla córki Peliasza,
Która za męża do grobu się wprasza!

Apolon.

Nie bój się! Słuszne moje i zacne zamiary.

Śmierć.

Na cóż ci łuk, gdy słuszne są zamiary twoje?

Apolon.

40. Mój to obyczaj, nosić łuk zawsze ze sobą —

Śmierć.

I temu to domowi pomagać bezprawnie.

Apolon.

Bo mię ciężka niedola przyjaciela boli.

Śmierć.

I zamyślasz mi wydrzeć drugiego znów trupa?

Apolon.

Wszakżem nie wydarł tobie gwałtem i owego!

Śmierć.

45. Skąd więc bawi na ziemi i nie leży w grobie?

Apolon.

Za siebie żonę dał, po którą przyszłaś teraz.

Śmierć.

I zaprowadzę onę do państwa podziemian.

Apolon.

Idź, bierz ją więc, bo ciebie pewnie nie namówię —

Śmierć.

By tego, kto ma zginąć, zabić? Po to przyszłam.

Apolon.

50. Nie, by tym zadać śmierć, co tu się ociągają.

Śmierć.

Wiem teraz, jakie zdanie twoje, jakie chęci.

Apolon.

Czy może się doczekać Alcestys starości?

Śmierć.

Nie może. Wiedz, że ja też rada jestem cześci.

Apolon.

Przecie nie więcéj weźmiesz, jeno jednę duszę.

Śmierć.

55. Gdy młodzi umierają, odnoszę cześć większą.

Apolon.

A toć pogrzeb staruszki też będzie bogaty! [3])

Śmierć.

Bogaczom gwoli, Febie, to prawo stanowisz.

Apolon.

Co rzekłaś? mimo wiedzy mądrą nawet jesteś?

Śmierć.

Ktoby miał czém, kupiłby starych, by zań marli.

Apolon.

60. Więc łaskę tę wyświadczyć mi nie po twéj myśli?

Śmierć.

Przenigdy; toć ci znane moje obyczaje.

Apolon.

Śmiertelnym nieprzyjazne a bogom mierzione.

Śmierć.

Próżnobyś chciał mieć wszystko, coć się nie należy.

Apolon.

Wierz mi, zaniechasz tego, chociażeś tak sroga.
65. Taki to mąż zawita do domu Feresa,
Wysłany po cug koni do Tracyi śnieżystéj
Od Eurysta. Ten, w domu Admeta przyjęty
W gościnę, wydrze tobie gwałtem tę niewiastę.
Nie będę nawet dzięków składać tobie winien,
70. Bo przedsię ty to zrobisz i wzgardę odniesiesz.

Śmierć.

Choćbyś prawił i prawił, nic przez to nie wskórasz.
Słowem, ta białogłowa zstąpi do Hadesa.
Idę do niéj przeżegnać ją mieczem, bo człowiek
Każdy bogom podziemnym już jest poświęcony,
75. Skoro mieczem tym ścięty włos spadnie mu z głowy.[4])

(Śmierć wchodzi do domu Admeta. Apolon oddala się w stronę przeciwną.)

(*Parodos*, w. 76—234.)

(Chór podzielony na dwie połowy wchodzi z przeciwnych stron do orchestry.)

(Proodos.) Śpiew chóru.

I. Spokój przed domem co téż znaczyć może?
Skąd taka cisza w Admetowym dworze? —
II. Nie widać nigdzie przyjaciela, który
Rzekłby, czy płakać mam Peliasa córy
80. Zgonu lub czy téż Alcestys, królowa,
Ta zdaniem wszystkich i według mojego
Zdania téż żona dobra i wzorowa,
Żyje i światło ogląda dnia tego! —

(Strofa 1.)

I. Czy słychać w domu jęk, lament, rąk bicia
85. Gromkie, jak gdyby dokonała życia?
II. Nie — i nie widać też sług u wrót wcale.
Peanie! odwróć och! nieszczęścia fale! —
I. Po śmierci cisza by nie panowała!
A wynieść jeszcze nie mogli też ciała! —
90. II. Mnie nie wesoło. Cóż otuchy tobie
Dodaje? —
I. . . . . Jakże przypuścić, by w grobie
Tak cicho i bez orszaku złożona
Była Admeta przywiązana żona? —

Antistrofa 1.)

II. Nie ma też wody zdrojowéj u dźwierzy,
95. Jaką przed drzwiami zwłok stawiać należy! [5])
I. Nikt ściętych z żalu kos w murkach nie składa
I rąk niewieścich raz na pierś nie pada!
II. A przecież doba ta jest przeznaczona:
Zstąpić pod ziemię dzisiaj musi ona!
100. I. Co mówisz? słowo twe duszę rozdziera,
Rozdziera serce! —
II. . . . . Gdy człowiek umiera
Zacny, cios taki napełnia żałością
Serca te, które tchną z gruntu prawością! —

(Strofa 2.) Chór cały.

Choćby gdziekolwiek kto płynął przez morze,
105. Do Licyi lub do Amona siedliska,
Do bezwodnego, nikt życia nie może
Biednéj ocalić! Śmierć sroga już bliska.
Nie znam też innéj siedziby bóstw świętéj,
By ofiarnemi błagać je jagnięty!

(Antistrofa 2.)

110. Ah! jeden Feba syn, gdyby na ziemi
Oglądał światło dzienne! z Hada domu
Wyszłaby ona bramami ciemnemi.
Bo zgasłych wskrzeszał do życia, nim gromu

Ognisty pocisk go zabił. Cóż przeto
115. Nadziei jeszcze ma mi być podnietą?
(Epodos.)
Bo pan nasz wszelkich już środków się chwycił
I wszystkich bogów ołtarze nasycił
Ofiar zabitych krwią a wybawienia
Nie masz i nie masz z ciężkiego strapienia!

Przodownik chóru.

120. Lecz ot! wychodzi z domu jedna ze służebnic,
Łzy roniąc. O jakiéjże usłyszę przygodzie?
(Sługa nadchodzi.)
Że płaczesz, gdy nieszczęście spotkało twe państwo,
Rozumiem, ale powiedz, to bowiem chcę wiedzieć,
Czy jeszcze jest przy życiu pani, czy umarła.

Służebnica.

125. Wolnoć powiedzieć: żyje, wolnoć też: umarła.

Przodownik chóru.

Jak żyć i być umarłym można równocześnie?

Służebnica.

Bo głowa jéj obwisła już — i dogorywa.

Przodownik chóru.

Nieszczęsny! jakąż żonę, zacny mężu, tracisz!

Służebnica.

Jeszcze tego nie czuje pan, aż dozna straty.

Przodownik chóru.

130. Nie masz żadnéj nadziei, ocalić jéj życie?

Służebnica.

Toć zmusza nieuchronnie dzień jéj przeznaczony.

Przodownik chóru.

Pamiętano-ż o wszystkiém, co jéj się należy?

Służebnica.

Strój gotów, w którym mąż ją położy do grobu. [6])

Przodownik chóru.

Niech wie, że z chwałą schodzi ze świata, niewiasta
Ze wszystkich najzacniejsza na przestronnym świecie.

Służebnica.

Zaiste! najzacniejsza. Któż temu zaprzeczy?
Czémżeby ją przewyższyć mogła żona czyjaś?
Jak lepiéj zdoła dowieść miłości do męża,
Niż przez to, że za niego poświęcić chce życie?
Lecz o tém wiedzą wszyscy już na całym świecie;
Co w domu zaś zrobiła, słuchaj i podziwiaj!
Widząc, że nadszedł dzień już zgonu przeznaczony,
Wykąpała w zdrojowéj wodzie białe ciało
I wyjąwszy ze skrzyni cedrowéj odzienie
I ochędóstwo wszelkie, przybrała się strojnie [7])
I przed ołtarzem Hestyi tak się pomodliła:
„Pani, ponieważ z światem tym rozstać się muszę,
Ostatni raz cię błagam padłszy na kolana,
Miéj pieczę o sierotach moich i synowi
Daj miłą żonę, córce zaś zacnego męża,
I nie dopuść, by jak ja, ich matka, umarły
W kwiecie wieku; nie, niechaj me dzieci w ojczyźnie
Żyją na szczęścia łonie i umrą lat syte.“ [8])
I do wszystkich ołtarzy w Admetowym domie
Przystępowała modląc się i one wieńcząc
Wiązankami zerwanych gałązek mirtowych, [9])
Bez płaczu i bez jęku, a śmierć jéj grożąca
Nie sprowadziła na twarz jéj piękną bladości.
Poczém swojéj komnaty i łoża dopadła
I tam to wśród łez rzewnych z tém się odezwała:
„Łożnico, gdzie oddałam kwiat panieński temu
Mężowi, za którego teraz się poświęcam,
Żegnam cię! Nie mam żalu do ciebie, choć śmierć mi
Zadajesz. Zdradzić ciebie i małżonka nie chcę;
Umieram. Ciebie inna niewiasta posiędzie,

Z pewnością nie cnotliwsza, lecz szczęśliwsza za to!"
I na ziemię upadłszy całuje i zrasza
Całe łoże powodzią obfitą łez rzewnych.
Kiedy już do sytości wylała łez strugi,
170. Od łoża z pochyloną głową się oddala;
Lecz często się ogląda wychodząc z komnaty
Za siebie i znów wraca i pada na łoże.
Dzieci szat uczepiwszy się matki, płakały:
A ona wziąwszy w swoje objęcia je, czule
175. Ściska jedno po drugiém, jakby już konała.
Wszyscy słudzy ronili łzy w domu, nad panią
Ubolewając; ona podawała rękę
Każdemu i nie było tak złego w jéj oczach,
Żeby doń nie przemówić i nie skłonić ucha.
180. Taka to jest niedola we dworze Admeta,
Co zmarłszy ległby w grobie, a gdy uszedł śmierci,
Taki smutek ma, że go nigdy nie zapomni.

Przodownik chóru.

Pewnie Admet narzeka na straszną niedolę,
Że tak zacną małżonkę utracić mu przyjdzie?

Służebnica.

185. Płacze i w swych objęciach trzyma drogą żonę
I błaga: „nie opuszczaj mnie!" niepodobieństwa
Żądając. Niknie bowiem, schnie i gaśnie zwolna
Zwątlona, smutne brzemię na rękach małżonka.
A przecie, chociaż słaby jéj oddech już, pragnie
190. Oglądać słonecznego promienia blask jeszcze.
Więc pójdę i doniosę o tém, że tu jesteś.
Nie wszyscy tak życzliwi są panom, ażeby
Stać przy nich i okazać spółczucie w nieszczęściu;
Ty jednak jesteś władców starym przyjacielem.
(Wchodzi do domu.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

195. I. O Zeusie, kiedy i gdzie
Kres będzie miał smutny los
I nieszczęścia straszny cios,

Co na władców wali się? —
II. Żali tu zjawi się kto?
200. Czy obciąć sobie mam włos
I przywdziać żałobne gzło? —
I. Jawna już i pewna to
Rzecz, druchy! wżdy do bóstw w głos
Módlmy się, bo bóstw potęga
205. Wszystkich dosięga! —

Cały chór.

Władco Peanie![10]) przeciw niedoli
Admeta środek wymyśl skuteczny
I podaj, podaj! Toć jemu gwoli
Dałeś i dawniéj odpór bezpieczny!
210. Spraw, by się rozstał z śmiertelną trwogą
I uśmierz krwi chuć Hadesa srogą!

(Antistrofa.)

II. Biada ci, Admecie! tak,
Biada! bo cóż poczniesz, cóż,
Synu Feresowy, nuż
215. Żony znieść przyjdzie ci brak? —
I. Nie lża jedno — tak już źle! —
W pierś zabójczy wrazić nóż
Lub na stryczku zwiesić się! —
II. Bo małżonkę drogą, nie,
220. Skarb najdroższy swój ma już
W dzisiejszéj oglądać on dobie
Złożony w grobie! —

Cały chór.

Patrz, patrz! ze dworca wychodzi ona
Wraz z mężem. Uderz w lament płaczliwy
225. I narzekanie, ziemio strapiona
Ferejska, na téj żony cnotliwéj
Widok, dla któréj kopie grób ciemny
Chorobą niszcząc władca podziemny!

(System.)

Tego nie powiem nigdy, że rozkosze
230. Małżeństwa większe bywają, niż bole.

Sam z doświadczenia dawnego to wnoszę,
A nadto widzę tu władcy niedolę;
Gdyż po utracie najcnotliwszéj żony
Los szczęsny życia na zawsze zniszczony!

(Podczas śpiewu chóru *Alcestys*, oparta na ramionach służebnic, wraz z *Admetem* i dziećmi doszła do przedniéj części sceny.)

(*Epejsodion* I, w. 235—421.)

(Strofa 1.)

Alcestys.

235. Dzienna światłości, słońca promienie
I chmur w przestworzu lotnych krążenie!

Admet.

Widzą nas obu, dwoje nieszczęsnych, co bogom
Nie zawinili nic, za cobyś umrzeć winna.

(Antistrofa 1.) Alcestys.

Ziemio, komnaty dworca i łoże
240. Dziewicze w Iolku rodzinnym dworze! [11])

Admet.

Odwagi nabierz, biedna, i mnie nie opuszczaj!
A o politowanie proś bogów potężnych!

(Strofa 2.) Alcestys
(w majaczeniu przedśmiertném.)

Widzę łódź, widzę dwuwiosłową łódź!
Zgasłych przewoźnik, Charon, opiera
245. Rękę na wiośle i na mnie naciera:
„Czemuż ociągasz się? pospiesz się, chódź!
Na pogotowiu wszystko, nagli czas.
Zwijaj się prędko, bo wstrzymujesz nas!“

Admet.

Och biada! jak bolesna żegluga ta, którą
250. Opisujesz, niebożę! Jakież to katusze!

(Antistrofa 2.) Alcestys (j. w.)

Ciągnie mnie, ciągnie mnie, — widzisz-li to? —
Ktoś do przybytku zgasłych! Spoziera
Na mnie z pod czarnych brwi i rozwiera
Skrzydła podziemia bóg! — Co robisz, co?
255. Jakąże drogą to iść mam i gdzie,
Ja nieszczęśliwa! Ha! puśćże, puść mnie!

Admet.

Droga ta przyjaciołom ból sprawia, a głównie
Mnie i twym dzieciom, które wraz ze mną tu płaczą.

(Epodos.) Alcestys
(wróciwszy do przytomności.)

Puśćcie mnie, puśćcie już! Niechaj spocznę!
260. Nogi podemną chwieją się; kroczy
Ku mnie śmierć rączo i cienie mroczne
Nocy na moje naprowadza oczy.
Och! dzieci drogie, nie macie już matki!
Cieszcie się zdrowe dziennem światłem dziatki!
(Omdlewa.)

Admet.

265. Och biada! nader bolesne te słowa,
Straszniejsze niźli wszelka śmierć gotowa!
Nie opuszczajże mnie! zaklinam ciebie
Na bogów i na te dzieci — sieroty!
Nuże! sił nabierz! Po twoim pogrzebie
270. Cóżby do życia dodało ochoty?
Tyś życiem, życie bez ciebie mam za nic,
Bo kocham ciebie i wielbię bez granic.
(Chwila milczenia.)

Alcestys
(otwiera oczy i mówi do męża.)

Admecie, widzisz, w jakim zdrowia jestem stanie;
Słuchaj więc, bo ostatnią wolę tobie powiem.
275. Za ciebie się poświęcam; za twe życie swoje

Oddając, abyś światło to dzienne oglądał,
Umieram. Wolno było mi tego uniknąć,
Dostać męża w Tesalii do mojéj podoby
I zamieszkiwać pałac zamożny, książęcy.
280. Nie chciałam jednak życia rozłączona z tobą
Wieść z dziećmi sierotami i nie żal mi było
Młodości, choć rozkoszy wielu zażywałam.
Opuścił ciebie rodzic, opuściła matka,
Którym się należało rozstać się z tym światem
285. I syna przez chwalebną śmierć swoję ocalić,
Jedynaka! Spodziewać się bowiem nie mogli,
Aby po twojéj śmierci mieli inne dzieci.
Owdowiały po żonie twojéj z sierotami
Dziećmi nie narzekałbyś rzewnie! Lecz widocznie
290. Bóg jakiś postanowił, aby tak się stało.
Zgodziłam się. Ty wdzięcznym być za to pamiętaj.
Nie proszę cię o łaskę jednak równie wielką, —
Bo cóżby cenniejszego mogło być nad życie? —
Lecz o słuszną, jak przyznasz sam. Te dzieci kochasz
295. Nie mniéj niż ja, jeżeli dusza twoja prawa.
Pozwól zatém panami być im w moim domu,
Nie narzucaj im przez ślub powtórny macochy,
Kobiety, co mniéj dobra niż ja z nienawiści
Znieważyłaby ręką twe i moje dzieci.
300. Więc tego za nic w świecie nie czyń, o to błagam.
Toć przybrana macocha dzieci żony pierwszéj
Nieprzyjaciółką, nie mniéj zajadłą niż żmija.
Syn ma obronę wprawdzie silną w ojcu, ale
Ty, córko, czy panieński wiek spędzisz przyjemnie,
305. Nuż dokuczać ci będzie towarzyszka ojca?
Och! oby ciebie sławy złéj nie nabawiła
I, gdy zakwitniesz, losu nie zniszczyła twego!
Bo nie poślubi matka już ciebie mężowi
I w bolejącą dziećmi, kiedy piecza matki
310. Najmilsza, ducha stojąc przy tobie nie wleje!
Umrzeć muszę, a los ten nieszczęsny nie jutro,
Nie dnia pojutrzejszego dopiero mię spotka;
Niebawem między zgasłych będę policzona.

Więc zdrowe i szczęśliwe bądźcie! Tobie, mężu,
315. Wolno się chlubić, żeś miał najlepszą małżonkę,
Wam, dzieci, żeście z matki najlepszéj zrodzone.

Przodownik chóru.

Uspokój się! Za niego nie waham się ręczyć;
Uczyni to, jeżeli zmysłów nie postradał.

Admet.

Tak jest, uczynię; nie miéj obawy! Jedyną
320. Byłaś żoną za życia i będziesz po śmierci
I żadna miejsca twego nie zajmie dziewica
Tesalska ani mężem swoim mnie nie nazwie.
Żadna z nich nie ma ojca tak zacnego rodu
I żadna nie przechodzi cię urodziwością.
325. Dzieci mam. Błagam bogów, aby na pociechę
Chowały się, bo tobą się nie nacieszyłem.
Nie rok jeden po tobie tylko będę nosił
Żałobę, lecz w niéj chodził póki życia mego,
Gardząc rodzicą, ojca mego nienawidząc,
330. Bo miłość mieli w ustach, czynem nie dowiedli;
Gdy ty to, co najdroższe, poświęciwszy za mnie,
Ocaliłaś me życie. Czy mam powód płakać,
Gdy ciebie, towarzyszki tak wdzięcznéj, mam nie mieć?
Zaniecham uczt ochoczych, biesiad towarzyskich,
335. Wieńców i śpiewów, które dom mój napełniały;
Na przyszłość nigdy lutni już do rąk nie wezmę
I nie rozochocę się dźwiękiem frygijskiego
Fletu, bo przez śmierć swoję wydzierasz wdzięk życiu.
Postać na podobieństwo twoje wykonaną
340. Sztukmistrza biegłą ręką położę na łożu.
Tę, padłszy na kolana, oplotę rękami
I po imieniu ciebie wołając, choć będzie
Przywidzeniem to tylko, będę sądził przecie,
Że żonę drogą trzymam w mych objęciach. Prawda,
345. Chłodna to rozkosz, ale ulży mi na sercu.
Pocieszysz mię téż, we snach mi się ukazując,
Bo miło nam osoby drogie widzieć choćby

W nocy i kiedykolwiek nam jawić się zechcą.
Gdybym głos i dar śpiewu Orfeja posiadał,
350. Aby albo Demetry córkę albo męża
Pieśniami zachwyciwszy wydrzeć ciebie z piekieł,
Zstąpiłbym; nie wstrzymaliby mnie ani kundel
Plutona ani Charon sternik, dusz przewoźnik,
Ażbym ciebie przywrócił do światłości żywych.
355. Teraz na mnie tam czekaj, aż zejdę ze świata,
I przygotuj mieszkanie, by żyć społem ze mną.
W jednéj trumnie cedrowéj każę się pochować
Wraz z tobą, abym leżał tuż przy twoim boku;
Bo śmierć nawet rozdzielić mnie nie ma od ciebie,
360. Od ciebie, coś mi wiary jedna dochowała.

Przodownik chóru.

Ja z tobą, jak przyjaciel z przyjacielem, smutek
I żal po niéj podzielę; tego bowiem godna.

Alcestys.

Dzieci, rodzica słowa słyszałyście same,
Że drugiéj nie zaślubi żony sobie, coby
365. Wam macoszyła, i że mą pamięć czcić będzie.

Admet.

Powtórnie to ślubuję i dotrzymam słowa.

Alcestys.

Pod tym warunkiem dzieci przyjmij z mojéj ręki.

Admet.

Zadatek drogi z ręki otrzymuję drogiéj.

Alcestys.

Bądź zatem matką odtąd im na mojém miejscu.

Admet.

370. Twarda to jest konieczność, kiedy ciebie tracę.

Alcestys.

Och! dzieci! gdy potrzeba mnie na świecie, kończę.

Admet.

Och biada! opuszczony od ciebie cóż pocznę?

Alcestys.

Czas ulgę ci przyniesie. Zgasły niczém nie jest.

Admet.

Na bogów! zabierz z sobą mię! ach! zabierz z sobą!

Alcestys.

375. Dosyć, że na ofiarę ja pójdę za ciebie.

Admet.

O boże! jakiéjże mnie pozbawiasz małżonki!

Alcestys.

Już oczy ociężałe i noc je ogarnia.

Admet.

Zginąłem ach! jeżeli opuścisz mię, żono!

Alcestys.

Już po mnie, już mnie nie ma! Nazwij mnie nicestwem.

Admet.

380. Podnieś oblicze! Dzieci nie opuszczaj swoich!

Alcestys.

Och! chętnie zostałabym! Bądźcie zdrowe, dzieci!

Admet.

Spojrzyj na nie raz jeszcze! Spojrzyj!

Alcestys.

. . . . . Życie rwie się!

Admet.

Co? co! opuszczasz nas?

Alcestys.

. . . . . Bądź zdrów!

Admet.

. . . . . Wszystko stracone!

(Pada na łono Alcesty.)

Przodownik chóru.

Skończyła, już nie żyje Admeta małżonka.

(Strofa.) Eumelos.

385. Biada méj doli! Nie ma już na świecie
Mamy! Ach! słońca promienie już złote
Dla niéj nie świecą, ojcze, i mnie, dziecię,
Tu zostawiła okrutna — sierotę!
Patrz! oczy poszły w słup, stężały ręce!
390. Matko! wysłuchaj błagania dziecięce.
Ja to, mateczko, wołam cię, och biada!
Synek twój do twych ust oto przypada.

Admet.

Nie słyszy i nie widzi już ciebie. Was obu
I mnie społem nieszczęścia cios straszny ugodził.

(Antistrofa.) Eumelos.

295. Tak młody jestem, ojcze, a już drogiéj
Jam pozbawiony sierota rodzicy!
Jak srogi ból mój! ach! jakiż los srogi
W udziale dostał się mnie i siostrzycy!
Dla ciebie też to, ojcze, cios bolesny.
400. Stracona korzyść z małżeństwa. Zgon wczesny
Wydarł starości spólnicę ci! Biada!
W skutek twéj śmierci, matko, dom upada.

Przodownik chóru.

Admecie! dolę znieść tę mężnie jest konieczność.
Nie pierwszy z śmiertelników ty i nie ostatni
405. Straciłeś zacną żonę. Pamiętaj-że o tém,
Że umrzeć przeznaczeniem jest wspólném nas wszystkich.

Admet.

Wiem to i nie spadł na mnie z nagła cios ten straszny;
A świadomy martwiłem się tém już od dawna.

Więc pogrzeb sprawię zgasłéj małżonce wspaniały.
410. Zostańcie tu i biorąc udział pean [12]) bogu
Zabrzmijcie podziemnemu, nieprzebłaganemu.
Wszystkim podwładnym moim w krainie tesalskiéj
Nakażę po méj żonie powszechną żałobę:
Do skóry się ostrzygłszy włożą szaty czarne.
415. Kto czwórkę lub jednego rumaka przybiera
W rzędy, niech grzywy koni obetnie żelazem; [13])
Fletów i lutni dźwięki niech nie brzmią po mieście,
Aż twarz księżyca w pełni dwunasty raz będzie.
Bo nie grzebałem jeszcze nikogo, co droższym
420. Był mi i bardziéj kochał mię. Ona czci godna,
Gdyż jedna nie wahała się ponieść śmierć za mnie.

(Podczas śpiewu chóru słudzy przenoszą ciało Alcesty do domu, a Admet i dzieci postępują za ciałem.)

Śpiew chóru.

(*Stasimon* I, w. 422—459.)

(Strofa 1.)

Córko Peliasa, żegnam cię! W dziedzinie
Gdy bezsłonecznéj zamieszkasz pieczary
Hadesa, niechaj czas mile ci płynie!
425. Niech czarnowłosy Hades wie i stary
Przewoźnik zgasłych, dzierzący stér w dłoni,
Że tę, co cnotą wielekroć przechodzi
Wszystkie niewiasty, przewozi po toni
Acherontskiego jeziora w swéj łodzi.

(Antistrofa 1.)

430. Ciebie z czcicieli Muz wielu pochwali
W pieśniach przy wtórze siedmiostrunéj, wiejskiéj
Gęśli, a inni będą uwielbiali
W hymnach nieśpiewnych cię: w Sparcie, w karnejskiéj
Uroczystości [14]) corocznym obchodzie,
435. Gdy przez noc całą księżyc w pełni świeci,
I w Aten świetnym i szczęśliwym grodzie;
Treść tak obfitą mieć będą poeci.

(Strofa 2.)

Och! obym zdołał i miał w swojéj mocy,
Znowu przywrócić z Hadesowéj nocy
440. Ciebie do dziennéj światłości téj, w łodzi
Po rzeki piekieł przewiózłszy powodzi!
Bo ty jedyna, ty niewiast zaszczycie,
Miałaś odwagę poświęcić swe życie
I za małżonka swojego léc w grobie!
445. Niech lekka będzie i nie ciąży tobie
Ziemia, niewiasto! Gdyby zaś mąż może
Wprowadzić w dom chciał drugą żonę sobie,
Wzgardą mu moją i dzieci twych grożę!

(Antistrofa 2.)

Kiedy do grobu nie chciała za syna
450. Zstąpić rodzica ani starowina
Ojciec i dziecka ocalić, choć siwi
Obaj, nie mieli chęci nieszczęśliwi —
Ty w kwiecie wieku swojego och! marną
Za męża śmiercią zginęłaś ofiarną!
455. Oby w udziale och! mnie się dostała
Taka małżonka, w miłości swéj stała,
Dobrana życia spólnica! — bo rzadka
Rzecz to na świecie — zemnąby spędzała
Bez trosk i smutku dni swe do ostatka!

(*Epejsodion* II, w. 460—551.)

Herakles (nadchodzi z obczyzny.)

460. Przyjaciele, Ferejskiéj téj ziemi mieszkańcy,
Powiedźcie mi, czy w domu zastanę Admeta?

Przodownik chóru.

Zastaniesz, Heraklesie; syn Feresa w domu.
Ale jakaż potrzeba ciebie do tesalskiéj
Ziemi i do Fereów miasta sprowadziła?

Herakles.

465. Pracę mi zadał władca Tyryntu, Eurystej. [15])

Przodownik chóru.

Dokąd idziesz? Na jakąś wskazany przygodę?

Herakles.

Po czwórkę Dyomeda, księcia Tracyi, idę.

Przodownik chóru.

Jak dokażesz? Z pewnością nie znasz cudzoziemca?

Herakles.

Nie znam; w Bistonów kraju nigdy nie postałem.

Przodownik chóru.

470. Bez ciężkiéj walki koni owych nie dostaniesz.

Herakles.

Nie moim obyczajem to, unikać walki.

Przodownik chóru.

Wrócisz, jeźli pokonasz pana lub sam legniesz.

Herakles.

Nie pierwszy raz podejmę się takich zapasów.

Przodownik chóru.

Jakąż odniesiesz korzyść, gdy pokonasz pana?

Herakles.

475. Uprowadzę rumaki dla władcy Tyryntu.

Przodownik chóru.

Nie łatwa rzecz, wędzidło wrazić w ich paszczękę.

Herakles.

Byleby nie pryskały z nozdrzy płomieniami.

Przodownik chóru.

Toć na miazgę druzgocą mężów żartką szczęką.

Herakles.

Tak źrą zwierzęta dzikie, jak mówisz, nie konie.

Przodownik chóru.

480. Koryta ich posoką zbroczone zobaczysz.

Herakles.

Ten, co je chowa, czyim być synem się chlubi?

Przodownik chóru.

Aresa, szczerozłotéj tarczy trackiéj władca.

Herakles.

Tę pracę także los mi, wiedz o tém, przeznaczył:
Los srogi, co na znojów sztych wciąż mię podaje,
485. Kiedyć zwierać się muszę z synami Aresa.
Potykałem się bowiem naprzód z Likaonem,
Potém z Cyknem, a teraz mam trzeci bój stoczyć,
Z rumakami i z panem ich idąc w zapasy.
Lecz na synu Alkmeny to się nie pokaże,
490. Aby przed nieprzyjaciół ramieniem drzał kiedy.

Przodownik chóru.

Patrz, oto za próg domu wyszedłszy sam władca
Kraju tego, Admetos, tu ku nam się zbliża.

Admet.

Witaj mi, synu Zeusa i krwi Perzeusza!

Herakles.

Witaj zdrów ty też, władco Tesalii, Admecie!

Admet.

495. Dałby bóg! — lecz nie wątpię, że mi dobrze życzysz.

Herakles.

Czemuż na znak żałoby ostrzygłeś włos sobie?

Admet.

Dnia dzisiejszego właśnie mam pochować trupa.

Herakles.

Niech bóg uchowa dzieci twoje od nieszczęścia!

Admet.

Dzieci, które spłodziłem, są jeszcze przy zdrowiu.

Herakles.

500. Twój ojciec, jeźli umarł, dojrzał już lat swoich.

Admet.

I on i matka moja żyją, Heraklesie!

Herakles.

Toć przecie nie umarła ci żona, Alcestys?

Admet.

Dolę żony możnaby uważać dwojako.

Herakles.

Rozumiesz-li, umarłéj czy żyjącéj jeszcze?

Admet.

505. Jest i nie jest już; ciężkie zmartwienie wżdy sprawia.

Herakles.

Nie jestem mędrszy z tego, coś rzekł; to zagadki.

Admet.

Nie wiesz-li, jaki los ją czeka przeznaczony?

Herakles.

Wiem, że śmierć dobrowolnie podjęła za ciebie.

Admet.

Więc jakże żyć ma jeszcze, gdy to ślubowała?

Herakles.

510. Nie płacz jednak przed czasem, zachowaj na on czas!

Admet.

Zgasł ten, kto umrzeć musi; nie żyje umarły.

Herakles.

Nie na jedno wychodzi to, być albo nie być.

Admet.

Ty tak, a ja inaczéj sądzę, Heraklesie!

Herakles.

Więc czegoż płaczesz? któż ci z drogich osób umarł?

Admet.

515. Niewiasta; o niewieście dopiero-m co wspomniał.

Herakles.

Czy obca, czy też z domem twoim spokrewniona?

Admet.

Obca, a przecie ściśle połączona z domem.

Herakles.

Skądże tu w domu twoim zakończyła życie?

Admet.

Po śmierci ojca żyła tu jako sierota.

Herakles.

520. Och! było nie w żałobie zastać cię, Admecie!

Admet.

Cóż uczynić zamyślasz, żeś dodał to słowo?

Herakles.

Innego przyjaciela ogniska poszukam.

Admet.

Za nic w świecie! zmartwienia tego niech nie doznam!

Herakles.

Nie na rękę gość w domu pogrążonym w smutku.

Admet.

525. Umarły nie odżyje; więc przestąp próg domu!

Herakles.

Wstyd ucztować u druchów, gdy w domu żałoba.

Admet.

Na uboczy w gościnnych izbach cię umieszczę.

Herakles.

Puść mnie, a wdzięcznym będę stokrotnie ci za to.

Admet.

Nie pozwolę ci pójść do ogniska cudzego.

(Do sługi.)

530. Zaprowadź gościa tego, komnaty zewnętrzne
Domu otwórz mu; tym zaś, co tę służbę pełnią,
Nakaż starać się, aby w bród było żywności.
Drzwi z dziedzińca zamknijcie też, bo goście jedząc
Nie powinni skarg słyszeć i doznawać przeszkód.

(Herakles ze sługą odchodzi.)

Przodownik chóru.

535. Co czynisz? Gdy nieszczęście takie spadło na cię,
Przyjmujesz gości? Masz-li ty rozum, Admecie?

Admet.

A gdybym był odegnał od domu i miasta
Gościa, co przybył z dala, czybyś to pochwalił?
Nie, przez to me nieszczęście nie zmniejszyłoby się
540. A spotkałby mię zarzut braku gościnności.
Do złego byłbym przeto dodał jeszcze drugie
Złe, bo nazwanoby dom mój niegościnnym.
Mąż ten też podejmuje mnie nader gościnnie,
Jeżeli kiedy zwiedzam suchą Argu ziemię.

Przodownik chóru.

545. Dla czegoż więc taiłeś się z nieszczęściem przed nim,
Gdy mąż ten przyjacielem twoim, jak powiadasz?

Admet.

Nie byłby chciał przestąpić progu domu mego,
Gdyby był się domyślał cząstki moich strapień.

Może kto za niemądry i niegodny pochwał
550. Postępek mój poczyta! Mniejsza o to, gości
Odpędzać i znieważać tém dom mój nie umie.
(Wchodzi do domu.)

Spiew chóru.

(*Stasimon* II, w. 552—579.)

(Strofa 1.)
Męża szlachetny i często zwiedzany
Dworze gościnny, raczył złotonitą
Dzierzący lutnię Apolon, bóg w Pyto,
555. W murach twych mieszkać: przebiegał te łany,
Pasąc twe trzody i napełniał błogiéj
Pieśni dźwiękami wzgórz krętych rozłogi.

(Antistrofa 1.)
Pieśniom radując się pasły się społem
Rysiów pstrych stada; stada lwów ognistych
560. Schodziły z szczytów Otrysu lesistych;
Lutnię twą, Febie, opasując kołem
Brykały zbiegłszy w skok z lasów jelenie
Wyniosłych: wdzięczne wabiło je pienie.

(Strofa 2.)
To téż siedzibę najbogatszą w trzody
565. Mąż ten posiada nad czystemi wody
Bojbis jeziora. Dosięgają końce
Siewnych ról i łąk równych tam, — gdzie słońce
W wieczór po biegu spoczywa, — przestworza
Nad Molosami; a przecie on włada
570. Téż gdzie do brzegu Egejskiego morza
Bezportowego Pelion się przysiada. [16])

(Antistrofa 2.)
A teraz wrota na oścież otwiera,
Gościa przyjmuje, chociaż łzy ociera,
Które wylewa nad zwłokami żony
575. Drogiéj, dopiero co dzisiaj straconéj!
Szlachectwo duszy do ludzkości skłania;
Zacność umysłu wszelką mądrość płodzi,

Serce też moje pełne zaufania,
Że bóg zbożnemu jeszcze los osłodzi!

(Podczas śpiewu chóru wyniesiono z domu ciało Alcesty złożone na marach. Orszak pogrzebowy, składający się przeważnie ze sług domowych, otoczył mary.)

(*Epejsodion* III, w. 580—715.)

Admet.

580. Obecni tu życzliwi mężowie Ferejscy,
Już ciało opatrzone wszystkiém na ramionach
Niosą słudzy na miejsce wiecznego spoczynku.
Wy zgasłą, co w ostatnią wybrała się drogę,
Jak zwyczaj, przeprowadźcie słowem pożegnania.

Przodownik chóru.

585. Uczynię to, lecz ojciec twój sędziwy oto
Tu przywlókł się, a słudzy dla twojéj małżonki
Przynoszą w rękach dary, ofiary pośmiertne.

Feres.

Przychodzę, aby udział mieć w twym smutku, synu!
Że zacną i cnotliwą małżonkę straciłeś,
590. Temu nikt nie zaprzeczy; lecz znieść cios cierpliwie
Jest konieczność, choć nader trudne to zadanie.
Przyjm strój ten, niechaj pójdzie z twą żoną do grobu.
Uczcić godzi się zwłoki niewiasty, co swoje,
Życie dała za twoje; ocaliła syna
595. Ojcu; nie dopuściła, abym po twéj stracie
Lata zgrzybiałe w smutku przepędzał i zmarniał;
I całemu rodowi niewieściemu sławy
Przysporzyła, podjąwszy czyn ten tak odważny.

(Do zwłok obróciwszy się.)

Zbawczyni syna! ty, coś dźwignęła z upadku
600. Mnie też i postawiła na nogach, bądź zdrowa!
Bądź szczęśliwa tam w Hadzie nawet! — Dar to błogi
Taki związek, inaczéj lepiéj się nie żenić.

Admet.

Przybyłeś nieproszony wcale na ten pogrzeb;
Przyjemności obecność twoja też nie sprawia.
605. Stroju twego ta nigdy na siebie nie włoży
I pogrzeb jéj bez twoich obejdzie się darów.
Gdy ja miałem umierać, było mieć spółczucie!
Lecz wówczas uchyliłeś się, dałeś śmierć podjąć
Młodéj stary, a teraz opłakujesz zgasłą?
610. Nie jesteś snać prawdziwym ty rodzicem moim
I nie dała mi życia matka ta, co matką
Moją zwie się; nie, ze krwi niewolniczéj jestem
I skrycie podłożono mię piersiom twéj żony.
Pokazałeś na próbę wzięty, jakim jesteś,
615. I nie mam się za syna spłodzonego z ciebie.
Zaiste! wszystkich ludzi przechodzisz tchórzostwem,
Ty, który tak zgrzybiały i u kresu życia
Nie miałeś chęci ani odwagi śmierć podjąć
Za syna swego, jeno pozwoliłeś zająć
620. Swe miejsce téj niewiaście obcéj, którą jedną
Ja słusznie poczytuję za ojca i matkę!
A przecie byłbyś stoczył bój wcale zaszczytny,
Gdybyś był się poświęcił za syna, gdyż tobie
Nie wiele pozostało dni do końca życia,
625. A ja z tą byłbbym przeżył czas nam przeznaczony.
Toć dostąpiłeś tego, czego pragnąć może
Szczęśliwiec: bo zasiadłeś na tronie młodzieńcem
I ja twym synem byłem i następcą w rodzie.
Nie bezdzietny więc domu nie byłbyś przy śmierci
630. Zostawił na łup obcym osieroconego.
Nie powiesz téż, żeś nie chciał poświęcić się za mnie,
Żem wieku nie szanował twego, ja, com zawsze
Największy miał szacunek dla ciebie! A za to
Tak mi się wypłaciłeś i ty i rodzica.
635. Spiesz się przeto i spłódź-że inne sobie dzieci,
Co obmyślą wygody starcowi, po śmierci
Ustroją cię i ciało wystawią na marach.
Ja ciebie swoją ręką nie złożę do grobu,
Gdyż przez ciebie zginąłem. Jeźli zaś oglądam

640. Światło dzienne za zbawcy innego przyczyną,
Tegoż synem być chcę i podporą starości.
Bez rozwagi to starcy życzą sobie śmierci,
Łając starość, na długie wyrzekając życie;
Bo niech się zbliży śmierci godzina, nikt nie chce
45. Umierać i już starość nie jest mu ciężarem.

Przodownik chóru.

Zaniechaj waśni! dosyć nieszczęścia i tak już
Spadło na dom: do gniewu nie pobudzaj ojca!

Feres.

Synu, czémże to puszysz? czy lżysz niewolnika
Kupionego gdzieś w Lidyi albo też we Frygii? [17])
650. Nie wiesz-li, żem Tesalczyk, z Tesalczyka ojca
Spłodzony i żem wolny, szlachetnego rodu?
Zbyt wielka twa zuchwałość i nie puszczę płazem
Obelg miotanych na mnie zelżywie przez ciebie.
Jam spłodził i wychował cię na pana domu,
655. Ale umrzeć za ciebie nie mam obowiązku.
Nie heleński to zwyczaj i ojcowie mi go
Nie przekazali, żeby za syna marł ojciec.
Szczęścia swego lub nieszczęść sam, cokolwiek padnie,
Jesteś sprawcą; odemnie masz, com dać był winien.
660. Pan licznych dzierzaw weźmiesz po śmierci méj wiele
Włók ziemi, które-m sam po ojcu odziedziczył.
Więc w czémże cię skrzywdziłem? z czegoż cię wyzuwam?
Ty za mnie nie umieraj i mnie téż za ciebie
Nie umrzeć! Czy rad światło to dzienne oglądasz?
665. A czy sądzisz, że nie mniéj rad jemu twój ojciec?
Zdaniem mojém człek w grobie leży dosyć długo;
Życie na ziemi krótkie i dla tego słodkie.
Ty walczyłeś bezwstydnie o to, by ujść śmierci,
I żyjesz przekroczywszy kres ci przeznaczony,
670. Tę poświęciwszy na śmierć: a teraz tchórzostwo
Mnie ty, ostatni tchórzu, wymawiasz, gdy ciebie
Niewiasta przeszła męstwem, dobrowolnie swoje
Za twoje kładąc życie, trefny młodzieniaszku!

Dowcipny wynalazłeś środek przeciw śmierci,
675. Gdy każdą żonę, którą mieć będziesz, namówisz,
Aby za ciebie zmarła. Ty więc śmiesz lżyć krewnych,
Co tego zrobić nie chcą, sam tchórzem podszyty?
Milcz i wiedz, że tak każdy życie swoje kocha,
Jak ty; jeźli zaś lżyć mnie nie przestaniesz, obelg —
680. I to uzasadnionych usłyszysz nie mało.

Przodownik chóru.

Za wiele obelg padło i przedtém i teraz.
Przestań miotać na syna, starcze, lżące słowa!

Admet.

Mów! jam też mówił. Jeźli zaś kole cię w oczy
Prawda, nie trzeba krzywdzić niesłusznie mnie za to.

Feres.

685. Niesłusznością byłoby to, umrzeć za ciebie.

Admet.

Wszystko jedno więc, starzec czy młodzian umiera?

Feres.

Raz tylko żyć winniśmy, nie drugim nawrotem.

Admet.

Żyj zatém wiecznie, dłużéj niż sam Zeus, pan nieba!

Feres.

Co? złorzeczysz rodzicom, nie doznawszy krzywdy?

Admet.

690. Toć widzę, że długiego życia życzysz sobie.

Feres.

Nie na swojém-że miejscu ty grzebiesz to ciało?

Admet.

Dowód to, niegodziwcze, tchórzostwa twojego.

Feres.

Przezemnie nie umarła, tego mi nie powiesz.

Admet.

Och! obyś méj pomocy kiedy potrzebował!

Feres.

695. Miéj jeszcze wiele żon i niech tak umierają!

Admet.

Hańbę tobie przynosi to, boś nie chciał umrzeć.

Feres.

Oh! słodkie, bardzo słodkie jest światło to dzienne.

Admet.

Zły twój sposób myślenia nie przystoi mężom.

Feres.

Nie ze szydem wżdy starca układasz do grobu.

Admet.

700. Umierając bez chwały odejdziesz ze świata.

Feres.

Gdy umrę, obojętna to rzecz, czy mię szarpią.

Admet.

Och biada! biada! jakże bezwstydną jest starość!

Feres.

Ta miała wstyd; zażyłeś z mańki bezrozumną.

Admet.

Oddal się i to ciało pozwól mi pochować.

Feres.

705. Odchodzę. Ty morderca jéj, sam ją pogrzebiesz,
A przypłacisz ty jeszcze krewniakom jéj za to.

Zaiste! chyba mężem nie byłby Akastos, [18])
Gdyby krwi się nie pomścił siostry swéj na tobie!

(Odchodzi.)

Admet.

Precz z oczu mi — ty sam i połowica twoja!
710. Starzejcie się bez dzieci, jak słuszna, choć syn wasz
Przy życiu. Już wam ze mną nie mieszkać pod dachem
Jednym! Nie wachałbym się, choćby wam przodków
Ognisko wypowiedzieć przyszło przez heroldów.
My zaś, boć mnie nie minie boleść nieuchronna,
715. Idźmy, aby na stosie złożyć ciało drogie.

(Kondukt pogrzebowy przechodzi przez scenę.)

Śpiew chóru.

(Zastępujący miejsce *Stasim.* III.)

Oh! oh! niewiasto odważna prawdziwie,
Zacna i wielce szlachetna, bądź zdrowa!
Hermes i Hades niech przyjmą życzliwie
Ciebie, a nuż tam dla zbożnych gotowa
720. Większa cześć, ciągłą bądź jéj uczestnicą,
Przestając z tronu Hadesa spólnicą!

(Chór przyłącza się do konduktu pogrzebowego i wraz z nim oddala się.)

Epejsodion IV (722—931.)

Sługa (wychodzi z domu.)

Znam wielu obcych, którzy z różnych stron przybywszy
Gościli tu w Admeta domie a u stołu
Ja im usługiwałem; lecz wybredniejszego
725. Niż ten gościa nie było przy naszém ognisku.
Choć bowiem wiedział, że pan w żałobie, wszedł jednak
Do domu, bez wachania się próg przestąpiwszy,
A gościnnego chleba ofiarowanego,
Nie zważając na smutek, nie przyjmował skromnie,
730. Lecz gdy co zapomniano, w skok kazał przynosić.
Pije zaś, wziąwszy w ręce swe puchar bluszczowy,
Czarnéj macicy winnéj sok czysty i przedni,
Aż go, by ogień, napój ogarnąwszy tęgi

Rozpali; a mirtowém liściem wieńcząc głowę
735. Wyje dziko. Dwojakie więc słyszałeś tony:
On śpiewał po swojemu, nie dbając na smutny
Admeta cios; my słudzy zaś w głos płakaliśmy
Naszéj pani, łez w oczach jednakże gościowi
Nie pokazując; Admet tak bowiem przykazał.
740. Takiego to więc gościa teraz raczę w domu,
Przebiegłego złodzieja i prawie łupieżcę;
A ona poszła z domu — i nie szedłem za nią,
Nie pożegnałem ręką i nie opłakałem
Pani mojéj, co matką była mnie i wszystkim
745. Sługom domu, bo od kar tysiącznych broniła,
Uśmierzając gniew pana. Czyż niesłusznie gościa
Nienawidzę, co naszedł dom w takiém strapieniu?

Herakles

(wychodzi z domu, mając wieniec na głowie.)

Hej, ty! cóż tak poważnie i smutno spoglądasz?
Nie powinien pochmurnéj twarzy pokazywać
750. Gościom sługa, lecz dla nich być grzeczno uprzejmym.
Pana twego odwiedza druch oto, a ty go
Przyjmujesz ze zmarszczoném czołem, nań się chmurzysz.
Tak obeszło cię, że ktoś obcy poniósł stratę.
Chodź tu, byś nieco przecie przyszedł do rozumu.
755. Czy wiadomo ci, jaki bieg rzeczy jest ludzkich?
Z pewnością nie, skądżeby? Zatém mnie posłuchaj!
Wiedz, że śmierć przeznaczona wszystkim bez wyjątku
Ludziom i nie ma na téj ziemi śmiertelnika,
Coby wiedział na pewno, że jutra dożyje.
760. Los niestateczny; nie wiesz, jaki obrót weźmie,
Nie zjednasz go nauką, nie podbijesz sztuką.
To z ust mych usłyszawszy i pojąwszy dobrze,
Rozweselaj się, pij! Dzień bieżący do ciebie
Należy; wszystko zresztą podległe fortunie.
765. Czcij téż Cyprydę, która śmiertelnikom z bogiń
Najmilsza: dobroczynna bowiem jéj istota.
Krom tego wszystko mimo puść, słów mych słuchając,
Jeźli zdaniem twém rada ma słuszna i dobra.

Ja sądzę, że jest dobra. Więc porzuć żal zbytni
770. I wszedłszy przez te wrota wieńcami okryty
Pij ze mną! Pewny jestem tego, że z humoru
Chmurnego, który teraz opętał twój umysł,
Wydobędzie cię dzielne przechylanie kubka.
Ludzie o ludzkich rzeczach tylko myśleć winni.
775. Życie tych, którzy marszczą się i uroczystą
Twarz stroją, — nuż mojemu kto ufa sądowi, —
Nie jest prawdziwém życiem, jeno utrapieniem.

Sługa.

Wiem o tém, lecz naszego domu dola taka,
Że nie czas tu ni miejsce do śmiechów i biesiad.

Herakles.

780. Toć umarła kobieta obca. Nie za nadto
Więc smuć się, kiedy żyją państwo twoje w domu.

Sługa.

Co, żyją? Nie wiesz przeto, kogo dom ten stracił?

Herakles.

Wiem, chyba że mi pan twój prawdy nie powiedział.

Sługa.

Za nadto, aż za nadto on zawsze gościnny!

Herakles.

785. Miałem-że gościnności nie doznać dla obcéj?

Sługa.

Ha! prawda, bardzo obca niewiasta umarła!

Herakles.

Ażaliż mi zataił jaką stratę wielką?

Sługa.

Wesel się, gdy nam pana smutek kraje serca.

Herakles.

Te słowa obcéj straty snać nie oznaczają.

Sługa.

790. Nie patrzałbym tak gniewnie na twe ucztowanie.

Herakles.

W takim razie natrząsa się ze mnie gospodarz?

Sługa.

W niewczasie tu przybywszy zagościłeś w domu.
Mamy smutek głęboki; to włos ostrzyżony
I żałobne zwiastują ci szaty.

Herakles.

. . . . . Któż umarł?
795. Czy dziecię albo ojca sędziwego grzebią?

Sługa.

Admeta żona, gościu, odeszła ze świata.

Herakles.

Co mówisz? — i w gościnę wy mnie przyjęliście?

Sługa.

Dla szacunku odmówić gościny ci nie śmiał.

Herakles.

O nieszczęśliwy! jakąż straciłeś małżonkę!

Sługa.

800. Wszyscy poszliśmy w niwecz, nie ona jedyna.

Herakles.

Tak, tego domyślałem się, widząc łzy w oczach,
Włos ścięty i twarz smutną; ale uwierzyłem
Słowom jego, że obcą składają do grobu.
Mimo przeczucia swego próg ten przestąpiłem
805. I piłem w domu męża, który tak serdecznie

Przyjął mnie w ciężkim smutku; i ucztuję sobie,
Okrywszy wieńcem głowę! Że ty też taiłeś
Przedemną klęskę, która w dom ten ugodziła!
Gdzież składa ją do grobu? gdzież teraz go znajdę?

Sługa.

810. Na drodze do Larysy prosto prowadzącéj
Ujrzysz tuż za przedmieściem grób z głazów ciosowych.[19])

Herakles.

Na wiele sercem mężném ważyłem się rzeczy;
Teraz wżdy czas pokazać, jak dzielnego córka
Elektryona, tyryntska Alkmena, wydała
815. Na świat syna Zeusowi; bo muszę ocalić
Świeżo zgasłą niewiastę, przywrócić do domu
Alcestę i wyświadczyć łaskę Admetowi.
Pójdę, czatować będę na śmierć, czarnoskrzydłą
Ksienią zgasłych, a pewnie zastanę siedzącą
820. W bliskości grobu koło ofiarnéj biesiady.
Z zasadzki tam wypadłszy skrytéj, gdy ją schwycę
I opaszę uściskiem rąk mych by obręczą,
Że aż żebra zatrzeszczą, nikt mi jéj nie wydrze
Z rąk prędzéj, aż niewiastę mi odda umarłą.
825. Jeźli zaś łupu tego chybię i nie przyjdzie
Do krwawego kołacza śmierć, zstąpię do dołu,
Do Kory i władarza bezsłonecznych dzierzaw,
I zażądam Alcesty. Tyle ufam sobie,
Że przywrócę ją stamtąd do rąk przyjaciela,
830. Co mnie przyjął w gościnę i nie przegnał z domu,
Chociaż był nawiedzony tak strasznem nieszczęściem,
Które zacny z szacunku zataił przedemną.
Któż gościnnością jego przechodzi w Tesalii,
W całéj Heladzie? To też nie powie mąż zacny,
835. Że mnie niewdzięcznikowi wyświadczył przysługę!

(Herakles wchodzi do domu, z którego po innéj stronie wychodzi znów nie widziany przez nikogo. Po chwili Admet wraca z pogrzebu wraz z chórem.)

Admet.

Och biada! biada! o powrocie smutny!
Na pustki w domu widoku okrutny!
Biada! gdzie pójdę? gdzie stanę? co zrobię?
Co rzec? co nie? ach! było léc mi w grobie!
840. Ach! złe z mém życiem z powicia się brata!
Zazdroszczę zgasłym, tęsknię do ich świata
I pragnę w jego zamieszkać zamroku!
Blask dnia nie sprawia już radości oku,
Nie mają chęci téż już moje nogi
845. Chodzić po ziemi: zadatek tak drogi
Śmierć mi porwała za Hadesa progi!

(Strofa 1.) Chór.

Naprzód, idź naprzód! idź, gdzie twe pokoje.
Narzekań godne jest nieszczęście twoje.

Admet.

Och!

Chór.

Ból ci straszny, wiem dobrze, dojada.

Admet.

850. Och! och!

Chór.

Tém zgasłym nie pomożesz.

Admet.

Biada!

Chór.

Nigdy już twarzą w twarz małżonki drogiéj
Nie móc spoglądać, zaiste! ból srogi.

(System.) Admet.

Dotknąłeś tego, co mi serce krwawi;
Bo cóż mężowi ból dotkliwszy sprawi,
855. Niż strata żony wiernéj? Och! nie było

Mieć jéj i cieszyć się małżonką miłą!
Mężom bezżennym, bezdzietnym zazdroszczę.
Małe to brzemię, gdy tylko się troszczę
O jedno życie; lecz kiedy umiera
860. Z choroby dziecię lub żonę zabiera
Śmierć, na ten widok krew w żyłach się ścina!
Lepiéj nie zaznać już, co to rodzina!

(Antistrofa 1.) Chór.

Masz nieodpartą niedolę w udziale,
Przestańże jednak rozwodzić te żale!

Admet.

865. Och!

Chór.

Los to ciężki; znieś go mężnie przecie!

Admet.

Och! och!

Chór.

Staciłeś nie pierwszy na świecie —

Admet.

Biada!

Chór.

Małżonkę. Ludzi tego świata
Naprzemian dola nieszczęsna przygniata!

(System.) Admet.

Wieczny jest smutek po lubéj osobie,
870. Wieczna żałoba po drogich tam w grobie.
Czemuż do grobu, do wklęsłego dołu
Nie dałeś rzucić się, abym pospołu
Z najlepszą żoną tam umarły leżał?
Dwieby za jednę duszę Hades dzierżał,
875. Dwie dusze wierne, które w jednéj dobie
Rzekę podziemną przebyłyby obie!

(Strofa 2.) Chór.

Miałem bliskiego w rodzie swym krewniaka:
Temu zabrała syna jedynaka,
Dziecię łez godne, śmierć — a znosił cios
880. Dosyć spokojnie, choć nie miał już dziatek
I starość szronem przyprószyła włos
I pochylony wlókł życia ostatek.

Admet.

Jakiż stan domu! jak wnijdę do domu?
Jak w nim zamieszkać, gdy uderzył gromu
885. Cios weń? Jak wielka ach! zaszła różnica!
Niegdyś [20]) pochodni pelijskich oświéca
Blask i radością napełniają drogi
Pieśni weselne, gdy w domowe progi
Przy boku moim droga żona kroczy;
890. A w tyle rzesza rozgłośna się toczy,
Wielbiąc przymioty umarłéj i moje:
Że zacni z rodu, z witezów oboje
Spłodzeni w szczęsne jednoczym się stadło!
Teraz za pieśni weselne przypadło
895. Och! narzekanie, a za świetne szaty
Żałobne suknie dziś mi się dostały
I w takim stroju wnijść mam do komnaty,
Och! do łożnicy, do opustoszałéj!

(Antistrofa 2.) Chór.

Nieświadomego nieszczęść ciebie zwalił
900. Z nóg zgon bolesny; a przecieś ocalił
Życie, szczęśliwcze! Zabił śmierci cios
Żonę ci, miłość jéj jednak zostawił.
Cóż niezwykłego w tém? Wielu już los
Srogi małżonki kochanéj pozbawił.

Admet.

905. Moi drodzy! szczęśliwszy od mojego los jest
Méj żony zdaniem mojém, choć nie jest pozornie.
Toć jéj się żaden ból już nie imie, a licznych

Utrapień się pozbyła przez śmierć swą chwalebną.
Ja wybiegłszy się swemu przeznaczeniu, życie,
910. Które nie należało do mnie, spędzę w smutku.
Widzę to teraz. Jakże przewiodę na sobie,
Aby do tego domu wnijść! Kogóż witając
Lub przez kogo witany z radością tam wszedłbym?
Gdzie pójdę? Pustki w domu z niego mnie wygonią,
915. Gdy próżne łoże żony zobaczę i krzesła,
Na których siadywała, i pokrywający
Podłogi w całym domu pył i na kolanach
Płaczące matki zgasłéj u nóg moich dzieci
I czeladź bolejącą nad stratą swéj pani!
920. To dziać się będzie w domu. Za domem zaś obraz
Szczęścia w stadłach tesalskich i licznych białogłów
Świetne grona przegnają mnie; ból bowiem sprawi
Nieznośny mi rowieśnic żony mojéj widok.
I powie téż niejeden, nieżyczliwy dla mnie:
925. „Ot ten, co z hańbą żyje, co nie miał odwagi
Umrzeć, lecz poświęciwszy małżonkę z tchórzostwa
Uszedł śmierci! Za męża czyż on ma się jeszcze?
A nadto nienawidzi rodziców on, który
Sam obawia się śmierci!“ Mam-że znieść na domiar
930. Strapienia tę obmowę? Jakiż z życia miałbym
Zysk, okryty niesławą i szarpany bólem?

(*Stasimon* IV, w. 932—969.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Duch mój spraw niebios śledził, do natchnienia
Poetyckiego wzbijał się, myślenia
Głębie nurtował — i stąd za mocarza
935. Najsilniejszego konieczność uważa.
W trackich tablicach, na które się składa
Orficka mądrość, nie wyryta rada
Czarowna na nią i nie ma jéj w mnogich
Lekarstwach, które do wiedzy pogłowia
940. Ludzi nieszczęściem trapionych, niebogich
Celem obrony podał Feb, bóg zdrowia.

(Antistrofa 1.)

Ona[21]) jedyna ołtarzów nie miewa,
Ani obrazu rzezanego z drzewa —
I na ofiary głucha ta bogini.
945. Och! nie objawiaj, czcigodna władczyni,
Nigdy mi silniéj niż przedtém swéj woli!
Sam Zeus, na cobądź skinieniem zezwoli,
To uskutecznia wraz z tobą. Rozkruszy
Siła twa kruszec chalibski,[22]) i zgoła
950. Nikt woli twojéj niezłomnéj nie wzruszy
Nigdy, jakkolwiek litości twéj woła!

(Strofa 2.)

Rąk nierozjętne pęta narzuciła
Na cię bogini ta. Znoś mężnie brzemię!
Nie wskrzesisz płaczem tych, których mogiła
955. Kryje, do życia. Wszak schodzą pod ziemię
Mrąc nawet dzieci bóstw. Była nam miłą
Za życia wśród nas; leżąc pod mogiłą
Nie mniéj nam droga. Tobie zaślubiona
Najszlachetniejsza była z niewiast grona.

(Antistrofa 2.)

960. Nie jak grób, który umarłych zawiera,
Będzie ceniony żony twéj grobowiec.
Nie, niech jak bóstwa cześć zbożną odbiera!
Mimo przechodząc niejeden wędrowiec
Powie: „Cześć tobie, coś zmarła bez trwogi
965. Za męża niegdyś; teraz, duchu błogi,
Błogosławieństwo daj, święta władczyni!“
Taki jéj pokłon ten i ów uczyni.

Przodownik chóru.

Lecz patrz, Alkmeny oto syn, jak mi się zdaje,
Admecie, do ogniska twojego powraca.

(Herakles zbliża się z zakwefioną postacią niewieścią.)

(*Exodos*, w. 970—1121.)

Herakles.

970. Do przyjaciół należy przemawiać otwarcie,
Nie taić, dusząc w sobie, przed nimi nagany.
Admecie, byłbym życzył, abyś w swéj niedoli,
Gdym przy tobie był, mojéj doświadczył przyjaźni;
Ty jednak zataiwszy, że na marach ciało
975. Żony twojéj, przyjąłeś mnie w domu gościnnie,
Udając, że osoby obcéj zgon cię martwi.
Więc uwieńczywszy głowę czyniłem zalewki
Hojne bogom tu w domu twoim, pełnym smutku.
To ganię, ganić muszę, że mi się to stało.
980. Atoli martwić ciebie w twéj niedoli nie chcę;
Lecz powiem, czemu drugim nawrotem przybyłem
Tu znowu. — Otóż tę mi zatrzymasz niewiastę
Do chwili, gdy rumaki trackie przyprowadzę
I stanę tu, zabiwszy władarza Bistonów.
985. Gdybym — czego broń boże — jednak nie miał wrócić,
Daję ci ją, by w domu twoim była sługą.
Po wielkich trudach w moje dostala się ręce.
Trafiłem ot na jakieś publiczne igrzyska,
Wydane dla szermierzy wszelkich, godne znoju.
990. Tam jako dank zwycięstwa onę otrzymałem.
Bo tym, co zwyciężyli w łatwiejszych zabawach,
Dostawały się konie; ci zaś, co w trudniejszych,
Pasując się lub walcząc na pięście, prym wzięli,
Brali woły a z nimi w dodatku niewiastę.
995. Zaszedłszy tam przypadkiem właśnie, uważałem
Za hańbę, nie uzyskać tak świetnéj nagrody. —
Lecz, jak rzekłem, mieć pieczę musisz o niewiastę,
Bo nie kradzieży, jeno trudów ci nagrodę
Powierzam. Późniéj może pochwalisz mię za to.

Admet.

1000. Nie, żebym gardził tobą lub tobie nie ufał,
Zataiłem przed tobą smutny koniec żony.
Nie, byłoby to bólu przyczyniać bólowi

Gdybyś do domu męża drugiego był poszedł.
Na opłakanie straty jam sobie wystarczył.
1005. Niewiastę zaś tę, błagam, jeźli można, królu,
Każ innemu z tesalskich mężów, który nie jest
W niedoli takiéj, w jakiéj ja jestem, zatrzymać.
Toć wielu masz przyjaciół tu w ferejskiéj ziemi.
Nie jątrz rany méj! Widząc tę niewiastę w domu,
1010. Nie mógłbym się powstrzymaó od łez. Nie dodawaj
Bólu do bólu! dosyć dręczą mnie cierpienia.
Gdzieżbym téż w domu młodą umieścił niewiastę?
Bo, że młoda, odzienie i strój jéj skazuje.
Miałażby siedzieć w izbie czeladnéj tu w domu?
1015. Jakże czystość zachowa, obcując z młodzieżą?
Młodzieńców, Heraklesie, nie łatwo powściągnąć.
Z przezorności i przez wzgląd na ciebie to mówię. —
Albo czy ją umieścić w komnacie małżonki
I wpuścić może jeszcze do kotary żony?
1020. Dwojakiéj stąd musiałbym się lękać nagany:
Obywatele mogą uczynić mi zarzut,
Żem niewdzięczny dla swojéj zbawczyni, w objęcia
Drugiéj młodéj niewiasty rzucił się; powtóre
Dla umarłéj — bo na cześć moję zasługuje —
1025. Muszę wiele mieć względów. — Ty zaś, białogłowo,
Cobądź za jedna jesteś, wiedz, że twoja postać
I wzrost ze wszech miar żonę moję przypomina.
Biada mi! precz z niewiastą tą! precz z moich oczu!
Przebóg! udręczonego nie dręcz! bo ją widząc,
1030. Widzę niby swą własną małżonkę. W mém sercu
Burzy się, z oczu tryska łez zdrój! Och! ja biedny!
Jakichże bolów gorzkich doznaję na nowo!

Przodownik chóru.

Nie bardzo chwalić mogę dolę twą, a jednak
Znieść trzeba mężnie, cobądź bóstwo zeszle z nieba.

Herakles.

1035. Oby mi była dana moc taka, ażebym
Mógł żonę twoję z siedlisk sprowadzić podziemnych
Do światła tu i tobie wyświadczyć tę łaskę!

Admet.

Wiem, żebyś zrobił; jakże wżdy stać się to może!
Umarłych z grobu nikt już nie wskrzesi do życia.

Herakles.

1040. Nie rozpaczaj więc, jeno znoś złe, jak się godzi.

Admet.

Łatwiéj dawać nauki niż znosić cierpienia.

Herakles.

Cóż wskórasz, choćbyś płakał i jęczał bez przerwy?

Admet.

Wiem, że nic; lecz chęć jakaś bierze mię i ciągnie.

Herakles.

Pewnie miłość do zgasłéj wyciska łzy tobie?

Admet.

1045. Jam znękany — i bardziéj, niż wyrazić zdołam.

Herakles.

Straciłeś zacną żonę; któż temu zaprzeczy?

Admet.

Że w życiu tém radości już żadnéj nie doznam.

Herakles.

Czas ból złagodzi; teraz rana jeszcze świeża.

Admet.

Czas, mówisz? tak, jeżeli przez czas śmierć rozumiesz.

Herakles.

1050. Kobieta cię uzdrowi i chęć nowych związków.

Admet.

O! milcz! co mówisz? tego nie oczekiwałem.

Herakles.

I cóż? więc nie ożenisz się i wdowcem będziesz?

Admet.

Żadna przy moim boku nie spocznie niewiasta.

Herakles.

Przypuszczasz może, że tém wygodzisz umarłéj?

Admet.

1055. Jéj cześć muszę oddawać, gdziekolwiek przebywa.

Herakles.

Pięknie to, pięknie wcalé! lecz trudno, nie wyśmiać.

Admet.

Oblubieńcem już nigdy, nigdy mnie nie nazwiesz.

Herakles.

Chwalę to, że tak wiernie kochasz żonę swoję.

Admet.

Choć jéj nie ma, niech skonam, gdybym był niewiernym.

Herakles.

1060. Przyjm jednak tę do twego szlachetnego domu.

Admet.

Nigdy! na ojca twego, Zeusa, błagam ciebie!

Herakles.

Żałować będziesz, jeśli nie uczynisz tego.

Admet.

A gdybym zrobił, serce rozszarpią zgryzoty.

Herakles.

Usłuchaj! łaska może na dobre ci wyjdzie!

Admet.

1065. Och! było nie otrzymać ci takiéj nagrody!

Herakles.

Toć przez moje zwycięstwo ty téż zwyciężyłeś!

Admet.

Piękne słowa! niewiasta ta wżdy niech odejdzie!

Herakles.

Odejdzie, gdy być musi; wpierw zbadaj, czy musi.

Admet.

Musi, bylebyś za to nie gniewał się na mnie.

Herakles.

1070. Nie bez przyczyny żądam tego tak stanowczo.

Admet.

Ustąpię, choć nie sprawiasz mi tém przyjemności.

Herakles.

Jeszcze kiedyś pochwalisz mię za to. Usłuchaj!

Admet (do sług.)

Wprowadźcież ją, gdy przyjąć muszę ją do domu.

Herakles.

Nie, sługom twym nie oddam niewiasty téj w ręce.

Admet.

1075. Więc sam, gdy taka wola, do domu ją wprowadź.

Herakles.

Nie, tobie tylko do rąk twych własnych ją oddam.

Admet.

Nie dotknę jéj; toć może wnijść do domu sama.

Herakles.

Jedynie twéj prawicy powierzę niewiastę.

Admet.

Zmuszony i wbrew woli swojéj to uczynię.

Herakles.

1080. Odważnie podaj rękę i dotknij się obcéj.

Admet (odwracając się.)

Podaję by Gorgony głowie ściętéj rękę.[23])

Herakles.

Trzymasz ją?

Admet.

Tak.

Herakles

Zatrzymaj ją, a powiesz kiedyś,
Że syn Zeusa szlachetnym wcale przyjacielem.
(Odsłania twarz niewiasty.)
Spojrzyj w twarz jéj! Czy zdaniem twém ona podobna
1085. Do twéj żony? — Więc porzuć smutek i bądź wesół!

Admet.

Bogowie! słów mi braknie! cud niespodziewany!
Toć oblicznie małżonkę swoje tu oglądam!
Czy bóg jaki zwodniczą drasnął mię radością?

Herakles.

Bynajmniéj! Widzisz swoję małżonkę przed sobą.

Admet.

1090. Och! oby tylko marnym upiorem nie była!

Herakles.

Przyjaciel twój nie błaga, nie zaklina duchów!

Admet.

Więc to ma żona droga, którą pochowałem?

Herakles.

Tak jest. Nie dziwi mię to, że nie wierzysz szczęściu!

Admet.

Czy dotknąć jéj, przemówić do niéj, jak do żywéj?

Herakles.

1095. Przywitaj! Toć masz wszystko, czegoś życzył sobie.

Admet.

Oblicze i postaci żony drogiéj! Mam cię
Niespodziewanie, kiedym już ujrzeć nie myślał.

Herakles.

Masz ją — i niech jéj żaden bóg ci nie zazdrości!

Admet.

Szlachetny synu Zeusa najwyższego, szczęście
1100. Miéj we wszystkiém i niechaj obroną twą będzie
Twój rodzic. Ty na nogi sam mię postawiłeś.
Lecz jak tę sprowadziłeś z podziemia do światła?

Herakles.

Stoczywszy walkę z ksienią świata podziemnego.

Admet.

Gdzież ze Śmiercią, jak mówisz, rozpocząłeś walkę?

Herakles,

1105. Tuż przy grobie się zwarłem, wypadłszy z zasadzki.

Admet.

Dla czegoż niema stoi tak moja małżonka?

Herakles.

Nie wolno ci usłyszeć z ust jéj powitania
Słów, póki nie oczyści się błagając żertwą
Bóstwa podziemne, i dzień trzeci nie zabłyśnie.
1110. Więc wprowadź ją do domu, Admecie, i trwając

W sprawiedliwości ciągle, wierny przyjaciołom,
Żyj szczęśliwie! Ja pójdę, aby nałożonéj
Przez syna Stenelosa mi pracy dokonać.

Admet.

Pozostań tu i zabaw przy naszém ognisku!

Herakles.

1115. Drugą razą uczynię to. Teraz mi spieszno.
(Oddala się.)

Admet.

Szczęść boże w drogę i powróć szczęśliwie!
Miastu teraz i państwu całemu nakażę
Szczęśliwy ten wypadek obchodzić pląsami
I wonią ofiar z bydląt napełnić ołtarze,
1120. Gdyż poprzednia niedola moja przemieniona
W szczęście. Toć nie zaprzeczę, że szczęśliwy jestem.

[Chór.][24])

[Różne postacie na się bóstwo wkłada;
Wiele nadziejom wbrew spełnia bóstw rada.
To, co mniemałeś, nie przyszło do pory,
Niespodziewane bóg wynalazł tory.
Takie zakończenie miało to zdarzenie.]

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) Wiersz 2. Poeta użył patetyczniejszéj apostrofy „Admeta domie“, zamiast powiedzieć: „Oto dom jest Admeta i t. d.“ — Baśń o służbie Apolona u Admeta brzmi: Apolon, rozgniewany o to, że mu Zeus syna Asklepiosa zabił, a nie mogąc się pomścić na samym Zeusie, pomścił się na Cyklopach, którzy w kuźni swéj przygotowywali gromy dla Zeusa, i zabił tychże. Wiadomo zaś, że ludzie, co dopuścili się morderstwa, musieli przez rok cały żyć w oddaleniu od ojczyzny dla przebłagania i zgładzenia zbrodni. Obyczaje ludzi są oraz obyczajami bogów, czyli stosują się do obyczajów bogów. Dla tego Apolon téż, przez dłuższy czas wygnany z nieba, udał się do przyjaciela Admeta i temu pasał trzody. Zeus zabił Asklepiosa dla tego, że ludzi wskrzeszał do życia, n. p. Glaukosa, Hipolita (u Wergilego) i i. P. Apolodor. Biblioth. III, 10, 3. Zabity został Asklepios w Pyto, w siedlisku wyroczniowém Apolona. Jak Apolon u Admeta, tak służył Pozejdon u Laomedona (Hom. Iliad. XXI, 444.) — Wiadomo, że Jan Kochanowski przełożył początek téj tragedyi (w wyd. Bogumiła Korna w Wrocławiu, 1825. Tom II, str. 392—397. Przetłumaczony jest prolog i Parodosu pierwsze wiersze (w. 1 do 83.) Napis brzmi: Alcestis męża od śmierci zastąpiła. Wiersz dyalogu jest biały, jedenastozgłoskowy. W Parodosie słowa chóru przypisane Apolonowi: Ale nigdzie przyjaciela, Nie masz, coby nam powiedział, Jeśli już umarléj płakać królowéj mamy, czy jeszcze żywa Alcestis, wedle mnie i t. d.

[2]) W. 12. Bóstwa śmierci i piekieł, istoty nieczułe, należało chytrze podejść. Jakiego podstępu użył Apolon, poeta nie powiada. Scholiasta powiada, że je winem odurzył. (Aeschyl. Eumenid. v. 728.)

[3]) W. 56. Myśl jest: Gdyby stara matka Admeta (Klymene) w miejscu Alcesty umarła, pogrzeb jéj byłby nie mniéj wspaniały i bogaty. — Apolon bowiem sądzi, że Śmierci chodzi o bogacza zwłoki i pogrzeb. Na to Śmierć odpowiada: „Dziwną byłoby rzeczą, gdybym nie postępowała równo z ubogimi jak z bogaczami i nie zabierała jednych i drugich. Gdyby mi chodziło tylko o bogaty pogrzeb i pompę pogrzebową, bogacze płaciliby ubogim, aby za nich umierali i sami wybiegaliby się od śmierci, pogrzeby owych bo-

gato uposażając i wyprawiając. — Ta przebiegłość Śmierci wymusza na Apolonie wyznanie, że nawet mądrą, mędrochną jest — bo niweczy plan boga dyplomatyczny.

[4]) W. 75. Jak wiadomo, bydlęta ofiarowane poświęcano bogom przed zabiciem ich przez to, że ofiarnik ścinał z czoła kosmyk włosów i wrzucał w ogień. Obyczaj ten przeniesiono na Śmierć poświęcającą ofiary swoje bóstwom podziemnym. Macrob. Saturn. V, 19, in hac fabula in scenam Orcus inducitur gladium gestans quo crinem abscindat Alcestidis.

[5]) W. 95. Objaśnia rzecz Pollux, p. 392, 29. *καὶ οἱ ἐπὶ τὴν οἰκίαν τοῦ πενθοῦντος ἀφικνούμενοι ἐξιόντες ἐκαθαιροῦντο ὕδατι περιῤῥαινόμενοι· τὸ δὲ προὔκειτο ἐν ἀγγείῳ κεραμείῳ, ἐξ ἄλλης οἰκίας κεκομισμένον· τὸ δὲ ὄστρακον ἐκαλεῖτο ἀρδάνιον.*

[6]) W. 133. Umarłych czczono przez to, że wraz z nimi palono suknie, klejnoty i to wszystko, co im przyjemność sprawiało za życia. Sądzono bowiem, że w ten sposób przejdą także w posiadanie ich w podziemnym świecie. (Hom. Il., gdy palono zwłoki Patrokla.) Porówn. Herodot. V, 92, 7, gdzie duch cytowany skarży się, że leży nagi i marznie, bo sukni danych mu do grobu nie spalono, a zatém na nic nie są mu przydatne.

[7]) W. 145. Ciała zmarłych zwykle obmywano i strojono jak najpiękniéj. Ponieważ Alcestys wiedziała o tém, że umrzeć musi, przeto sama to sobie uskuteczniła. Podobnie podług Aelian. var. hist. I, 16. Apolodor Sokratesowi w dniu, kiedy miał umrzeć, przyniósł cienki chiton i kosztowny płaszcz do więzienia, aby włożył je na siebie. Sokrates także, zanim wypił truciznę, wykąpał się, aby nikt inny tego nie potrzebował uczynić.

[8]) W. 153. Syn Alcesty zwał się Eumelos, córka Perimele. Ów należał do liczby ubiegających się o rękę Heleny i do bohaterów trojańskich. Perimele zaś wyszła za mąż za Argosa i była matką Magnesa, założyciela Magnezyi.

[9]) W. 156. Bogowie, którym ołtarze w domu poświęcano i których wizerunki umieszczano w murkach lub szafkach, zwali się penatami — a liczba i nazwiska ich nieokreślone. Wydalając się z domu lub wracając do niego witano lub żegnano bogów tych i wieńczono ich wizerunki.

[10]) W. 206. Apolon miał przydomek Pean (*Παιάν*), t. c. zbawiciel. On bowiem błogosławi, daje powodzenie i oddala wszelkie nieszczęście z pomocą dźwięków swéj lutni i potęgi pocisków.

[11]) W. 240. Iolkos było stolicą Tesalii, gdzie ojciec Alcesty, Pelias panował. Alcestys żegna się naprzód z niebem i blaskiem słońca, następnie z ziemią; a przy tém wspomina obecny swój pobyt, mieszkanie Admeta, potém dawniejsze mieszkanie swoje w Iolkos i komorę dziewiczą (*νύμφα*).

[12]) W. 410. *Pean* niewłaściwie użyte zamiast *tren* (*θρῆνος*). Pean stanowił przeciwieństwo właśnie do trenu. Z ironią tu więc lament peanem nazwany, jak w Eschyl. Agam. 645 mowa o hymnie Eryniów. (Treny: *θρῆνοι, ᾠδαὶ θρηνητήριοι, ἐπικήδειον μέλος*).

[13]) W. 416. Co do rzeczy porówn. Herodot. IX, 24. Plut. Pelop. c. 33. Alexand. c. 72.

[14]) W. 434. *Κάρνεια*, uroczystość Apolona karnejskiego, obchodziły pokolenia doryckie w Peloponezie co rok przez dni 9 w miesiącu zwanym od téj uroczystości *Καρνεῖος* (Sierpień). Łączyły się z uroczystością igrzyska; mianowicie téż poeci puszczali się w zawody.

[15]) W. 465. Tyrynt był siedliskiem starego władcy Projtosa. Atoli trzy miasta: Argos, Myceny i Tyrynt, kładą się, jakby oznaczały jednę miejscowość, na przemian za siebie.

[16]) W. 564—571. Góra Otrys okalała po stronie południowéj miasto Feraj i łączyła się z górą Ossa. Między górami temi leżało jezioro Bojbis, ciągnące się od południowego wschodu ku północnemu zachodowi. Ziemie Admeta przeto sięgały na zachodzie aż do kraju Molosów (mieszkających w Epirze), na wschodzie przez górę Pelion do morza egejskiego.

[17]) W. 649. Frygowie i Lidyjczycy służyli jako niewolnicy po całym świecie. Wychodziło zatém na jedno, czy kto kogo nazwał Lidyjczykiem lub Frygijczykiem, czy niewolnikiem.

[18]) W. 707. Pelias, król Tesalii, (który za przyczyną Medei od córek posiekany został, kiedy Iazona po złote runo był wysłał), miał syna Akastosa i trzy córki, z których najmłodsza była Alcestys. Akastos należał do liczby Argonautów. On sprawił pogrzeb zabitemu ojcu, przepędził Iazona wraz z Medeą z kraju i osiadł na tronie ojcowskim.

[19]) W. 811. Grobowce mieli starożytni zwykle po nad drogami, aby wędrowcy o nich pamiętali lub, jak Varro L. L. VI, 45, mówi, quo praetereuntes admonerent, et se fuisse et illos esse mortales.

[20]) W. 886. W oryginale *τότε μεν*, wówczas.

[21]) W. 942. T. j. konieczność, *ἀνάγκη*.

[22]) W. 949. Najlepszą stal Chalibowie, lud w Poncie na granicy Armenii, wyrabiali. (Xenoph. Anab. IV, 5, 34. V, 5, I. Herodot. I, 28. Aeschyl. Sept. c. Theb. 721. Prometh. 739.) Dla tego téż stal nazwana *Χάλυψ*.

[23]) W. 1081. Czytam: *καὶ μὴν προτείνω* (sc. *χεῖρα*), *Γοργοῖ ὡς καρατόμῳ*.

[24]) Chór. Wiersze chóru nie wypłynęły z pióra Eurypidesowego. Zapewne je sfabrykował jaki aktor. Zresztą powtarzają się one z małemi odmianami w końcu kilku tragedyj.

Biblioteka Pedagogiczna

30,-

I 5

Biblioteka WSP Kielce
0134371